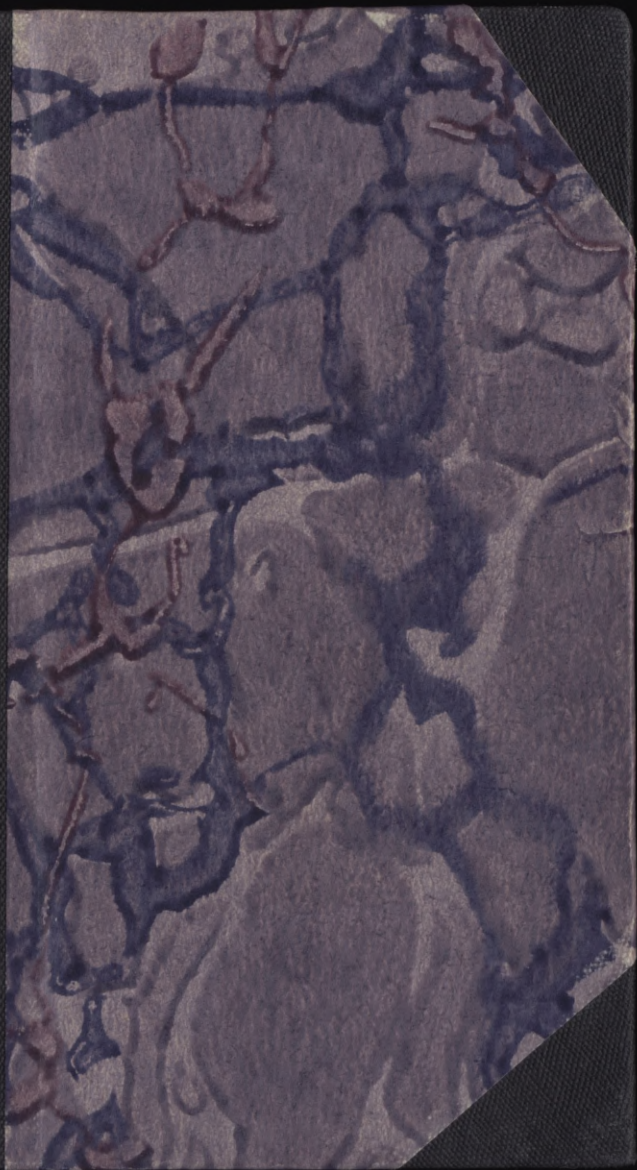
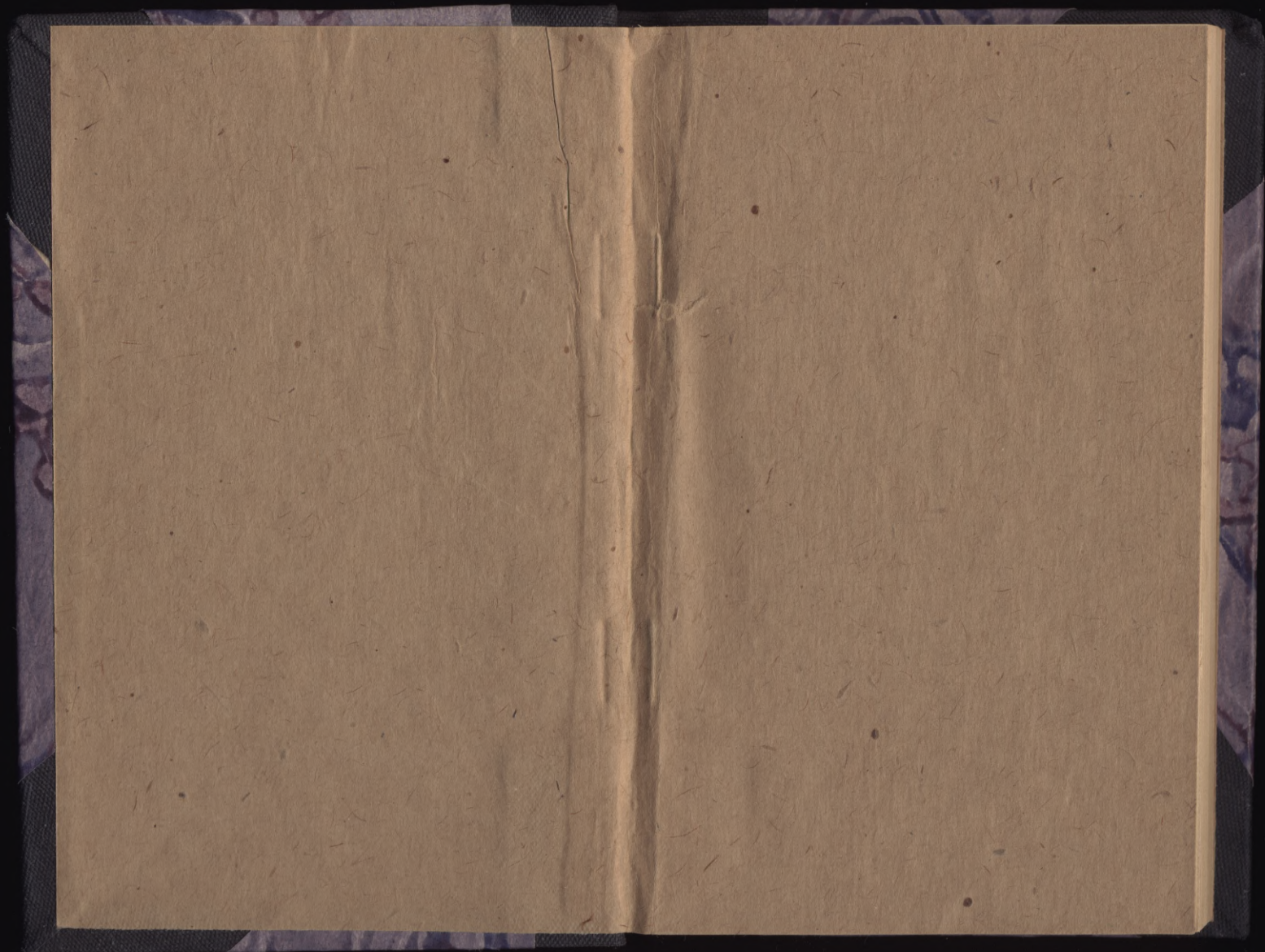






PRZEWODNIKI POLSKIE.

I.

PRZEWODNIK
PO
ŚLĄSKU CIESZYŃSKIM

WRAZ
Z OPISEM TOPOGRAFICZNO-ETNOGRAFICZNYM
I SZKICEM DZIEJÓW KSIĘSTWA CIESZYŃSKIEGO

UŁOŻYŁ
KS. ANTONI MACOSZEK.

Z 19 rycinami, 6 mapkami i planem miasta Cieszyna.

Dochód czysty przeznaczono
na fundusz żelazny »Czytelni« w Boguminie.

LWÓW
NAKŁADEM TOWARZYSTWA WYDAWNICZEGO.
Warszawa. — Księgarnia S. Sadowskiego.
1901.



51495

908(438): 943-8

ZBIORY ŚLĄSKIE

ZBIORY ŚLĄSKIE

KRAKÓW. — Druk W. L. ANCZYKA I SPÓŁKI.

Ant R Nr 327 / 72 / 5

I.

Z Dziedzic koleją do Bogumina.

»Dziedzice!« woła konduktor, biegnąc wzdłuż pociągu i otwierając drzwi wagonów. Mnóstwo podróżnych ciśnie się do wagonów otwartych, napełniając je wrzawą i nieraz zapachem czosnku i cebuli. Jestto pierwsza stacya kolei północnej na ziemi śląskiej od stron Galicyi. Stąd prowadzi boczna linia tejże kolei do Bielska, miasta najbardziej przemysłowego na Śląsku. Główna linia ma kierunek zachodni aż do Bogumina (Oderberg). Pociąg to mknie prostą linią koło cichych wiosek z ładnymi kościółkami, to znowu kryje się w cieniu rozległych lasów. Teraz przejechał po moście kilkunastometrowym; ani się nie chce wierzyć, że to Wisłę pociąg przebył w okamgnieniu. Naraz daje się uczuć działanie hamulca i niezdługo zjeżdżamy z lasu w dolinę; po prawej ręce odsłania się przed nami wcale piękny krajobraz. Nad szeroką doliną, przeciętą

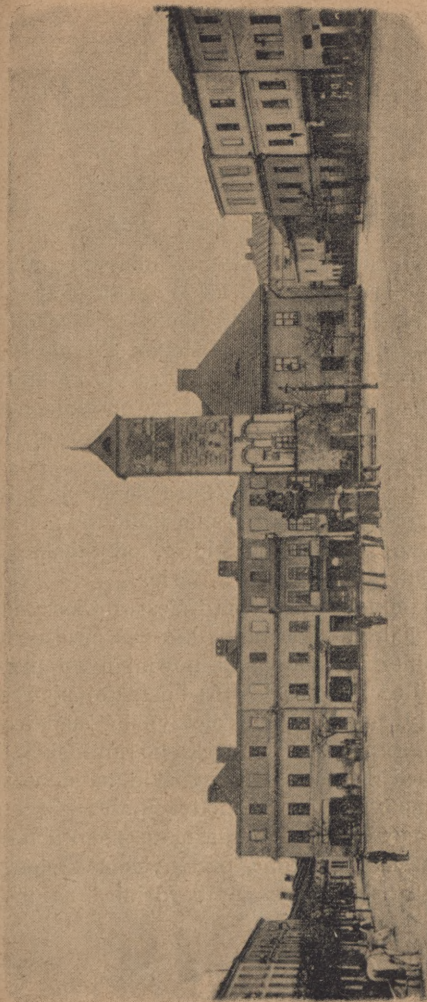
przez rzeczkę Piotrówkę, wznosi się mnóstwo wysokich łuków z cegły czerwonej, niby zwaliska starożytnego wodociągu w rzymskiej Kampanii. Jestto wiadukt, po którym niegdyś przejeżdżała kolej cesarza Ferdynanda przez dolinę Piotrówki. Z powodu grząskiego gruntu okazał się jednak niezbyt bezpiecznym, dlatego postanowiono wielkim łukiem okrążyć miejsce, zagrożone przez trzęsawiska, i zostawiono dzieło sztuki inżynierskiej, wzniesione kosztem ogromnym, jego losowi. Dziś już wiadukt porósł trawą, a sklepienia nad rzeką zwaliły się, otwierając widok na wieś Zebrzydowice z pięknym kościołem murowanym, w którym tablica pamiątkowa przypomina, że wieś ta była niegdyś siedzibą szlachcica polskiego Pełki. Dziś zamek, otoczony pięknym ogrodem i wielkim stawem, jest własnością hr. Larysza ze Solcy. Z Zebrzydowice już tylko niespełna trzy kwadransy jazdy pociągiem osobowym do Bogumina. Pociąg jedzie tuż koło fabryki sody w Piotrowicach i za chwilę, przejechawszy Dzieńmorowice, skręca na południe; naraz słyszymy wołanie: »Oderberg!«

Zgiełk, głosy podróżnych, tam i napowrót biegnących, nawoływania tragarzy, świst i szum kilku pociągów, stojących na szynach i gotowych do odjazdu, — to wszystko sprawia ogłuszający hałas, wśród którego nie dosłyszysz własnego słowa. Znamionuje to wielką stację, z której

liczne pociągi kolejowe rozchodzą się na wszystkie strony świata. Dworzec zapożyczył nazwisko od małego miasteczka, leżącego o pół godziny drogi tuż nad rzeką Odrą; stąd chyba nazwa niemiecka »Oderberg«, bo zresztą nie ma tu żadnej góry i tylko płaszczyna, zaledwie nieznacznie falująca, charakteryzuje ten zachodnio-północny zakątek Księstwa Cieszyńskiego. Miasteczko zaś starożytne nosi dotychczas pierwotną nazwę »Bogumin«. Więcej niż sto lat temu przejeżdżał tędy poeta Fr. Karpiński na naukę do Wiednia; gdy się zapytał przechodnia wieśniaka, jak daleko do »Oderberga«, otrzymał ciętą odpowiedź, iż to miasto Niemcy tak nazwali, ale ono się nazywa po dawnemu »Bogumin«. Taką odpowiedź niezawodnie otrzymałby od tujszego mieszkańca dziś jeszcze każdy rodak, przybywający ze stron dalszych. Boć przecie i tu jeszcze mieszka lud polski, choć co prawda tuż przy samej granicy językowej. Mianowicie Bogumin przez Odrę graniczy z dycecyją ołomuniecką, w której już mieszka lud morawski. Miasteczko, liczące obecnie 1.877 mieszkańców, jest połączone ze Śląskiem pruskim dwoma mostami żelaznymi na Odrze, z tych jeden jest kolejowy, a drugi dla pieszych i wozów o 150 m długości. Rzeka ta jest tutaj prawie tak okazała, jak Wisła pod Krakowem, chociaż splawną jest tylko przy wyższym stanie wody. W miasteczku,

położonem dość daleko od dworca, widać pewien zastój, gdy tymczasem osada, założona blisko dworca, szybko się rozwija i coraz bardziej przybiera pozór miasta.

Okolice tutejsza, dziś bardzo przemysłowa, od najdawniejszych czasów była zaludnioną; tutaj bowiem, nad Odrą, schodziły się drogi handlowe starodawne: jedna od południa, druga od zachodu, i odtąd połączone prowadziły ku Bałtykowi. Dziś czasy się zmieniły; wielki handel idzie teraz drogami »żelaznymi«, dlatego dworzec »Bogumin« odebrał znaczenie miastu. W najbliższym jego sąsiedztwie znajdują się następujące wielkie zakłady przemysłowe: rafinerya nafty, olejarnia, walcownia rur i fabryka gwoździ; stąd też wysyłają swe wyroby na największe rynki do Berlina, Wiednia, Warszawy i Budapesztu. Zwyczaj podróżny polski, przejeżdżając tędy ku Wiedniowi, niebardzo korzystne odniesie wrażenie ze Śląska; będzie to dla niego kraj przemysłowy, pozbawiony uroku, no i zniemczony. I sam przywyknie mówić »Oderberg«, jak pisze nawet Henryk Sienkiewicz w »Potopie«; a przecież w polskim wydaniu rozkładu jazdy na kolei północnej czytamy »Bogumin« i niebawem zarząd kolei będzie musiał także w napisie nad stacją umieścić obok Oderbergu — Bogumin, jak to poczta tutejsza już uczyniła na swej pieczęci.



RYNEK FRYSZTACKI (p. str. 19).

II.

Z Bogumina do Cieszyna.

Orłowa, Karnina, Frysztat, Raj-Darków.

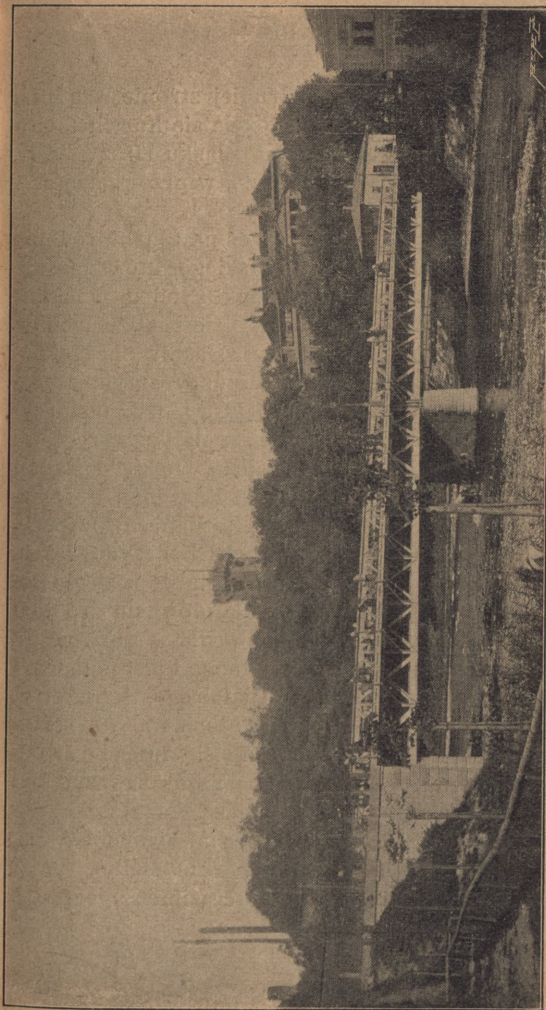
Ziemia cieszyńska tworzy dosyć regularny czworobok, sięgający od 49° 28' do 49° 58' północnej szerokości, a od 35° 57' do 36° 45' wschodniej długości geograficznej, o rozległości około 40 mil kwadratowych, czyli 2.300 kwadratowych kilometrów. Czworobok ten graniczy od północy ze Śląskiem pruskim, od zachodu z Morawą, od południa z Węgrami, a od wschodu z Galicyą. Od Morawy dzieli kraj Ostrawica, od Galicyi Białka i pasmo gór z Baranią i Magurą, od Węgier główny łańcuch Beskidów, od Śląska pruskiego Odra, Piotrówka i Wisła.

Kolej północna przecina Księstwo Cieszyńskie tylko w jednym kierunku, kto zaś chce poznać choć pobieżnie kraj jakiś, powinien go przejechać wzdłuż i wszerz. Otóż do takiej poprzecznej jazdy przez ziemię cieszyńską nadaje się wybornie linia kolei koszycko-bogumińskiej. Ta kolej dzieli Księstwo Cieszyńskie na dwie niemal równe części i, przechodząc przez wszystkie kształty powierzchni tego szmatu ziemi polskiej, prowadzi nas z okolic, przemysłem kipiących, gdzie cudzoziemczyzna najbardziej i najdotkli-

wiej daje się nam we znaki, do zacisznych miasteczek i górskich wiosek, gdzie jako przed wiekami dobry lud polski żyje spokojnie. O kwadrans od Bogumina zatrzymuje się pociąg w Orłowej. Jestto wieś, pierwotnie klasztorna, założona przez księcia Mieczysława Opolskiego. Nazwę wsi wywodzi lud od orła, który rzekomo pokazał się tutaj księciu i księżnej, gdy bawili na łowach. Księżnę, która była w stanie poważnym, przestraszyło niespodziewane zjawienie się ogromnego ptaka; powiła też na miejscu — ale szczęśliwie — syna, a ksiązę uradowany wybudował tu Bogu na podziękowanie kapliczkę, później kościółek, i oddał go w opiekę OO. Benedyktynom z Tyńca. Tak mówi podanie; prawdą zaś stwierdzoną jest, iż w r. 1268. założono tutaj opactwo, które pozostawało w pewnej zależności od Tyńca, a do którego należało około trzydzieści wsi na Śląsku. Podczas reformacyi, która za księcia cieszyńskiego Wacława Adama prędko rozszerzyła się po tym kraju, zburzono klasztor, a mieszkańców jego wypędzono, przy czem — jak podanie głosi — nie obeszło się bez krwi rozlewu. Bogate włości klasztorne zagarnęła szlachta okoliczna i ksiązę i, chociaż później opat tyniecki za pośrednictwem króla polskiego dochodził swej krzywdy u cesarza, dobra te przypadły na zawsze. Dziś tylko kościółek starożytny na wzgórzu, otoczony odwiecznymi dębami i li-

pami, przypomina dawne czasy, parafią zaś tu-tejszą, do której obecnie należą Orłowa, Łazy i Poręba, kierują OO. Benedyktyni z Brunowa w Czechach. Oprócz kościoła katolickiego jest tu jeszcze zbór ewangelicki. Językiem panującym tutaj jest czeski, bo księża i urzędnicy przy okolicznych kopalniach są Czesi; ale lud, jak był, tak został polskim, czego dowodem ta okoliczność, że w zborze ewangelickim są śpiewy i kazania polskie, a w kościele katolickim dopiero w ostatnich czasach język polski ustąpił miejsca czeskiemu.

Przez Dąbrowę, w której od lat wielu toczy się spór między Polakami i Czechami o szkołę, zajazdźmy do Karwiny, jednego z dwu ognisk zagłębia karwińsko-ostrowskiego. Tuż koło toru kolejowego ciągnie się z obu stron długi szereg pieców koksowych, których otwarte czasem paszcze strasznym zioną płomieniem. Ponad nimi wznoszą się rozmaite zabudowania kopalniane; dwa koła, szybko się obracające nad dachem jednego z nich, wskazują miejsce, gdzie posępni górnicy spuszczaają się w otchłań szybu »Jana« lub »Głębiny«, »Hohenegra« itp., ażeby wydobywać z ziemi »czarne dyamenty«, odgrywające tak ważną rolę za dni naszych. Na uboczu wznosi się nowy kościół parafialny karwiński w stylu bazyliki, jeszcze dalej na lewo, na szczycie wzgórza, piękny zamek w stylu Odrodzenia, rodzinne



WIEŻA PIASTOWSKA W CIESZYNIE (p. str. 21).

gniazdo Laryszów. Na drugiej stronie wzgórza, odwróconej od kolei, rozłożyła się Karwina, najludniejsza wieś polska na Śląsku cies., bo licząca przeszło 14.000 mieszk., w przeważnej części górników.

Laryszowie, to jedyna dziś na Śląsku rodzina szlachecka pochodzenia polskiego, która jeszcze jakie takie utrzymuje stosunki z ludem polskim; inne już dawno zniemczyły się i — zmarniały. Dobra ich przeszły w ręce szlachty obcego pochodzenia, w posiadanie komory arcyksiążęcej lub wreszcie hr. Larysza, który dziś po arcyksięciu Fryderyku uchodzi za najbogatszego na Śląsku cies. Do niego należą wielkie posiadłości: w Boguminie, Cierlicku, Karwinej, Frysztacie, Dzieńmorowicach, Raju, Stanisławowicach, Szonowie, Niemieckiej Lutyni i Zebrzydowicach. Oprócz wymienionych posiada także rozległe dobra na Śląsku pruskim. Ale głównym źródłem jego bogactwa są kopalnie węgla w Karwinej.

Z Karwinej prowadzi odnoga kolei północnej do Frysztatu, miasta powiatowego. Starożytna, zębem czasu mocno nadwreżona wieża ratuszowa na obszernym rynku, zdaje się dumać o świetnej przeszłości tego miasta. Wszak Frysztat był przez pewien czas drugą stolicą Piastów cieszyńskich. Tutaj mieszkała z dziećmi swojemi Anna, wdowa po zmarłym w r. 1460. ks. Bolku. Tutaj rozrzutny książę Fryderyk Kazimierz, syn ks.

Wacława cies., ożeniony z Katarzyną, córką Fryderyka III. lignickiego, bawił stale ze swym dworem w latach 1560 — 1571. Ale rozrzutność młodego księcia skończyła się smutno. Gdy w r. 1571. umarł w drodze do Pragi, okazało się, że długi, które ciążyły na dobrach książęcych, wzrosły do ogromnej podówczas sumy ćwierci miliona. Wskutek tego sprzedano prawie dwie trzecie Księstwa Cieszyńskiego; w ten sposób przypadły na zawsze dobra frysztackie, Frydek i Bielsk, z których zaledwie Frydek odzyskano już po wymarciu Piastów cieszyńskich. Dobra frysztackie przez różne przechodziły ręce, aż się nareszcie dostały Laryszom w r. 1792. Miasto Frysztat liczy obecnie (według spisu z r. 1900.) 3.661 mieszk., posiada starostwo i sąd powiatowy. W zachodnim rogu rynku wznosi się obszerny zamek, otoczony parkiem, w którym znajduje się grobowiec rodziny Laryszów. Tuż obok, tylko wąską uliczką oddzielony, stoi starożytny kościół parafialny, ciekawy z niejednego względu. W przedsionku pod wieżą, niezmiernie silnie zbudowaną, widzimy po prawej stronie postać rycerską, z kamienia wykutą; szkoda, że nie wiadomo, kogo przedstawia. Nawa górna, dziś w stylu barokowym, niezawodnie była niegdyś zasklepiona ostrołukiem; po stronie ewangelii ciągnie się przez całą długość prezbiterium boczna nawa, zbudowana nakształt kościółka,

dotychczas zwana przez lud »kościółem morawskim«, ponieważ tu »bracia morawscy«, sekta husycko-protestancka, odprawiali swe nabożeństwa. Oprócz parafialnego ma Frysztat jeszcze drugi kościół pod wezwaniem św. Marka.

Niedaleko Frysztatu, na drodze ku Cieszynowi, stoi wielki zamek, otoczony ogrodem i parkiem w stylu francuskim; z pochyłości, na której ten zamek się wznosi, roztacza się piękny widok na zamek w Solcy i Karwinę. Może dla pięknego położenia swego nosi zamek i wioska, otaczająca go, nazwę »Raj«. Zamek był do niedawna siedzibą rodziny bar. Bees-Chrostynów, dziś jest własnością hr. Larysza. Niedaleko od zamku znajduje się miejsce kąpielowe Raj-Darków, którego źródło jodowe co rok ściąga licznych kuracjuszków. Dobra droga łączy to zdrojowisko z przystankiem kolejowym, oddalonym zaledwie na kwadrans drogi kołowej.

Od Darkowa już niedaleko do Cieszyna. Olza druga po Wiśle rzeka tej ziemi, płynie blisko kolei*); uroczę wzgórze, gajami i polami uma-

*) W ostatnich latach powstał między piszącymi na Śląsku spór co do pisowni nazwy rzeki, nad którą leży Cieszyn. Podczas gdy »Gwiazdka cieszyńska« pisze »Olza« broni — o ile sobie przypominam — »Miesięcznik pedagogiczny« pisowni »Olza«. Nie roszczę sobie prawa do rozstrzygania tego sporu; niechaj się tą sprawą zajmą językoznawcy i dziejopisarze. To jednak muszę stwierdzić, że na-

jone, coraz bardziej cisną się do niej, zostawiając nareszcie tylko tyle miejsca, że kolej tuż koło samej rzeki może się przecisnąć. Tu w pobliżu wioski, dziś zwanej Markłowicami, mieli niegdyś książęta cieszyńscy zamek letni i zwierzyńiec, który dotychczas przypomina nazwa miejscowa »pod oborą«. Tu szczególnie lubiła przejechać lato księżna Katarzyna Sydonia, która po śmierci swego małżonka, Wacława Adama, sprawowała rządy za małoletniego Adama. Była to pani ludzka i nie pozwalała krzywdzić kmiotków. Razu pewnego — tak opowiada lud koło Cieszyna — przyprowadzono przed nią wieśniaka

całym obszarze Ks. Cieszyńskiego lud mówi »Olza«; dlatego też tę pisownię zachowano w »Przewodniku«. Mojem zdaniem pisownia Długosza »Olsza« nie dowodzi jeszcze, że w istocie tak należy pisać, bo Długosz pisze także np. »Oleśnica«, a z pewnością nikt nie mówił, ani też nie mówi inaczej, jak »Oleśnica«. Oprócz tego trzeba pamiętać, że lud na Śląsku nie mazurzy, wymawia sz poprawnie; zresztą nie mówi »Olsa«, ale jak najwyraźniej »Olza, w Olzie, Olza«. Nad ujściem »Olzy« do Odry leży już na Śląsku pruskim wieś »Olza«, której mieszkańców nazywają Olzanami; istnieje także postać rzymiotnikowa »olecki«, jakoteż potok w Istebnej »Olecka« (niby mała »Olza«). Nazwę rzeki Olzy niekoniecznie trzeba wywodzić od »olszy«, bo może też pochodzić od »leść« lub »lizać« [o—l(e)za, o—l(i)za]; analogię mamy w Ochodzy (części wsi Dziedzic). Za »Olza« dalej przemawia sposób pisania u dawniejszych: Stalmach pisał tylko »Olza«, Zieliński (Śląsk austr. Warszawa 1888.) i Harwot również, Jan Kubisz ułożył pieśń »Nad Olzą«. *Źródło autora.*

związanego, którego przychwycono na kłusownictwie. Według prawa powinny go były psy rozszarpać. Można sobie przedstawić strach biedaka i jego żony. Oboje padli do nóg księżnej i prosili o litość. Teraz dopiero dowiedziała się księżna, w jaki sposób ów człowiek popełnił zbrodnię. Oto zabił dzika, który się wyrwał ze zwierzyńca książęcego i wyrządził mu wielkie spuszczenie na polu. Sprawiedliwa księżna wydała wyrok taki: chłop niech zapłaci za ubitego dzika, komora zaś książęca powinna mu wynagrodzić szkodę, jaką zwierz taki może w ciągu 10 lat wyrządzić na polu. Na mocy tego wyroku zapłacił kmiotek 3 talary, otrzymał zaś 10.000 złotych i wielbił odtąd wspaniałomyślność księżnej.

Niema już dziś zamku książęcego, ale uroczy zakątek często ściąga tu mieszkańców Cieszyna; wówczas ożywia się ciche ustronie śpiewem i wesołym szczebiotem dziatwy szkolnej, bawiącej się w cieniu lasu.

III.

Cieszyn: miasto i zamek.

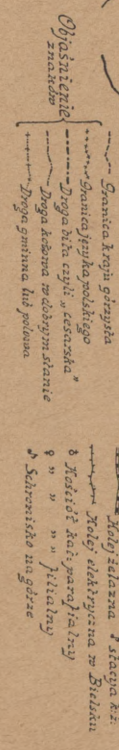
Za przystankiem kolejowym Lgota (Elgoth) nagle rozszerza się dolina Olzy i po lewej ręce ukazuje się stromy, dość wysoki pagórek, cały

okryty drzewami; ponad wierzchołkami ich wznosi się coś nakształt kamiennej korony. Jest to »góra zamkowa« ze starą wieżą piastowską, czcigodnym świadkiem dawnych czasów. Koło pięknego nowego kościoła Serca Pana Jezusa, »w alei« skręca kolej na prawo i, otwierając na chwilę perspektywę »Saskiej kępy«, zajeżdża przed dworzec, nazwany »centralnym«, ponieważ służy kolei koszyckiej i »miejscowej«, która idzie od Kojetyna na Morawie, Bielska i Kalwaryi. Dworzec jest budową w swoim stylu piękną i okazałą. Leży na południo-zachód od miasta, zaledwie dwadzieścia minut od rynku, na przedmieściu, zwanem Saską kępą na pamiątkę ks. Alberta sasko-cieszyńskiego. Główna ulica tego przedmieścia, długa i prosta, przedstawia się bardzo okazale ze swemi ładnemi kamienicami; na jednej z nich czytamy napis »Zimowa szkoła rolnicza«. Jestto skromne pole działalności skrzętnego i zaszczytnie znanego Wład. Szybińskiego, dyrektora szkoły rolniczej, utrzymywanej przez Sejm śląski. Koło wielkiego zabudowania fabrycznego, w którym się mieści drukarnia K. Prochaski, wchodzimy na most na Olzie. Z tego miejsca warto spojrzeć na miasto; przedstawia ono widok zajmujący. Jak siedzenia w amfiteatrze, tak wznoszą się domy Cieszyna na stromej pochyłości góry, która po tej stronie bezpośrednio prawie spada do Olzy. Dachy piętrzą się ponad

dachami aż do szczytu góry, na której wznosi się wielki, aczkolwiek niepiękny zbór ewangelicki ze smukłą wieżycą. Jeszcze nieco wyżej rozciągają się obszerne, jednostajne budowle; są to koszary 54. pułku piechoty i jednego pułku obrony krajowej. Równie stromo spada do potoku Bobrówki północna strona miasta, tak, że z tych dwu stron już natura uczyniła miasto obrońnem. Tylko zachodnia pochyłość pagórka jest mniej stromą; tu też znajduje się główna arterya miasta, ulica arcyks. Stefanii (w ustach ludu: Głęboka) i jej przedłużenie po drugiej stronie rynku: ul. Prutka czyli Wyższa brama.

Wstępujemy ulicą Głęboką do miasta. I ta część miasta tak jest jeszcze stroma, że niema tu dwu domów, któreby miały parter na tej samej linii; domy, prawie wyłącznie dwupiętrowe, sterczą dachami jeden ponad drugi. Szeroki chodnik, wzniesiony znacznie nad poziom ulicy i wąskie przedsionki o potężnych filarach, zwane podsieniami, ścieśniają znacznie ulicę i nadają jej cechę wielkiej starożytności. Naprzeciw tych przedsionków znajduje się »Stary targ«, plac niezbyt wielki, wyglądający raczej na rozszerzoną ulicę; tu odbywają się targi tygodniowe we środę i w sobotę. Wąska, ciemna uliczka prowadzi w kierunku zachodnim na drugi, znacznie obszerniejszy plac, nazwany w śląskiem narzeczu kasarnim (t. zn. kasarnianym). Tutaj wznosił

This is a detailed map of the Krasnodar Krai region in the Russian Empire, showing the Kuban River and its tributaries. The map includes numerous place names in Cyrillic, such as Krasnodar, Novorossiysk, and Sochi. It also features a scale bar and a compass rose.





DOM POLSKI W CIESZYNIE (p. str. 19).

się aż do r. 1789. pierwszy i najdawniejszy kościół parafialny; po srogim pożarze w maju tego roku zburzono mury kościoła i wybudowano koszary. Dzisiejszy kościół parafialny znajduje się niedaleko rynku, oddzielony «farnym placem» od probostwa, pięknej kamienicy, która jest zarazem siedzibą ksiązęco-biskupiego jeneralnego wikaryatu. Kościół parafialny, dawniej OO. Dominikanów, wybudowany w r. 1211., był niegdyś gotyckim, ale po wspomnianym pożarze przebudowano go tak nieszczęśliwie, że styl pierwotny zatracił się zupełnie. W podziemiach tego kościoła kryją się prochy Piastów cieszyńskich.

Z kościoła dostajemy się kosztem kilku kroków na główny rynek czyli plac Demła, obszerny i zabudowany ładnymi dwupiętrowymi domami o wąskich frontach. Na południowej stronie stoi ratusz z kształtną wieżą, a obok sąd okręgowy. Przez całą długość rynku po stronie zachodniej widzimy podobne przedsionki, jak w ulicy Głębokiej, ale daleko obszerniejsze. W głębi ich mieści się kilka sklepów, między innymi księgarnie Kutzera i Prochaski, apteka i handel Floryanka, Hawelki cieszyńskiego. W rogu północno-zachodnim wznosi się okazały gmach Kasy cieszyńskiej. Przechodząc te byłyby ozdobą rynku gdyby były zbudowane w jednym stylu, jak np. zewnętrzne krużganki Sukiennic krakowskich niestety architekci tutejsi mało okazują zmy

ślu estetycznego, sądząc po przedsionku pod «domem Kasy», który przebudowano zupełnie banalnie. Północny bok rynku mieści w sobie «Dom polski», ognisko życia polskiego w Cieszynie. Jest tutaj na dole wygodna restauracja, na pierwszym piętrze «Towarzystwo oszczędności i zaliczek», a obok «Czytelnia ludowa». W głębi mieści się piękna sala ze stałą sceną. Na drugim piętrze mieszka sekretarz «Macierzy szkolnej dla Ks. Cieszyńskiego», ks. J. Londzin, który służy chętnie za przewodnika, jeżeli kto chce zwiedzić polskie gimnazjum i polską szkołę ludową w Cieszynie.

Naprzód prowadzi do gimnazjum, znajdującego się w najwyższej położonej części miasta, za zbozem ewangelickim. Gimnazjum, na razie jeszcze nieupaństwowione, liczy w b. r. sześć klas, a utrzymuje się ze składek publicznych; mieści się w budynku, który należy do «Macierzy», a mieści w sobie także mało jeszcze znane «Muzeum śląskie». Są to dopiero początki, ale już dosyć zajmujące. Kilka domów niżej, przy ulicy cesarzowej Elżbiety, znajduje się polska szkoła ludowa, dar dra Hassewicza dla Cieszyna i okolicy. W obu szkołach jest ks. Londzin katechetą.

«Kto chce poznać wchodnią część Śląska, powinien sobie obrać siedzibę w Cieszynie» — powiada ks. Londzin. «Wprawdzie miasto nosi na zewnątrz charakter niemiecki, ale to tylko

pokost zewnętrzny; oprócz obcych przybyszów każdy tu rozumie po polsku, a byleby jako szkoły polskie utrzymać, to wkrótce ten pokost zniknie». Jakoż istotnie polskie dźwięki, co prawda, czasem skażone, obijają się ciągle o uszy przechodnia, a już gdy w sobotę wyjdiesz na ulicę i zawrzesz znajomość z ludem prostym, poznasz, że Cieszyn jeszcze nie jest niemieckim miastem, jakby tutejsi hakatyści sobie życzyli. Niestety i tych tu nie brak! Są między nauczycielami tutejszych zakładów niemieckich tacy, którzy uczniom swoim chcą wpoić przekonanie, jakoby Cieszyn był miastem niemieckim! Ale większy Pan Bóg, niż Pan Rymsza! Najpoważniejszą osobistością pomiędzy Polakami cieszyńskimi jest były poseł, ks. Ignacy Świeży.

Każdemu, kto chce poznać najbliższe otoczenie Cieszyna, można polecić przechadzkę na górę zamkową, skąd w rozmaitych kierunkach otwiera się widok wspaniały. Naprzeciw ulicy Głębokiej, niejako broniąc przystępu do miasta, wznosi się na pochyłości zamek, własność arcyks. Frydryka; jestto budowa niewielka w stylu Odrodzenia, której środek dwupiętrowy zdobi ganek zewnętrzny, a jeden z boków jednopiętrowych, wyglądający na Olzę, kończy się pawilonem w stylu świątyni greckiej. Dawny zamek obronny, gniazdo Piastów cieszyńskich, wznosił się na samym szczycie góry zamkowej; rów głęboki

i mury, miejscami podwójne i potrójne, otaczały go zewsząd, a nad nimi piętrzyły się cztery potężne wieże, z których zaledwie jedna przetrwała do dnia dzisiejszego; po innych zostały tylko ślady. Tam gdzie teraz cieniste aleje zapraszają do miłej przechadzki, wznosiły się niegdyś komnaty książęce, a gdzie dziś niańki z dziećmi igrają, odbywały się nieraz igrzyska rycerskie. Tylko wieża jedna stoi jeszcze i duma o świetnej przeszłości, a świerki u jej podnóża szumią jej do wtóru. Z ogromnych głazów zbudowana, hardo spogląda z wysokiego stanowiska na okolicę, wysoko wznosząc swe herbami uwieńczone czoło, niespożyty pomnik polskiej przeszłości tego kraju. Rozmaite zmiany musiała już znosić ta wieża, ale jej boki, z głazów ukute, nie zesłabły — prawdziwy symbol ludu śląskiego, który od rozmaitych opiekunów niepowołanych tyle już wycierpiał, a mimo to dotychczas pozostał polskim.

Ale dajmy pokój smutnym wspomnieniom! Dzień piękny do nas się śmieje, a wieża, przez grzecznego stróża otwarta, zaprasza do chłodnego wnętrza. Po ciemnych, ale bezpiecznych schodach wstępujemy na platformę wieży. Oczerowani widokiem, spoglądamy w milczeniu przed siebie. Zaiste, mało które z miast polskich poszczycić się może tak pięknem położeniem, jak Cieszyn! Głęboko pod nami i przed nami bły-

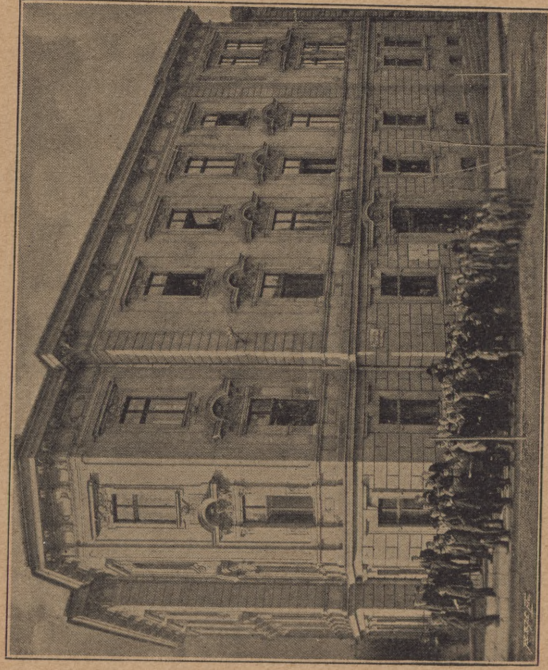
szczy srebrna wstęga Olzy, wijąc się między zielonymi pagórkami, a od południa spoglądając na nas błękitne Beskidy. Na północy zaś istny chaos pagórków, łąk, gajów, lasów, i szachownic pól; tylko prosty tor kolei koszycko-bogumińskiej przerywa ten tak miły bezład krajobrazu. Tuż za Bobrówką, płynącą po drugiej stronie góry zamkowej, rozłożył się stary cmentarz katolicki, na którym spoczywają dwaj najwybitniejsi na niwie odrodzenia pracownicy śląscy: Paweł Stalmach i Karol Miarka. Drugi pracował na Śląsku pruskim. Na lewo wznosi się na wysokim płaskowzgórzu zamek w Kocobędzu, mieszczący dziś niemiecką szkołę rolniczą; dalej z północy wygląda wieża frysztacka, śląc z pozna lip i kasztanów pozdrowienie matce cieszyńskiej. Im dalej spoglądasz, tem bardziej rozszerza się dolina Olzy, aż wzrok gubi się daleko, hen na równinie Śląska pruskiego. Tuż u stóp wieży rozłożył się rozkosznie Cieszyn; ruch na ulicy widać jak na dłoni. Doliną Bobrówki mknie po ciąg »koleją miastową« od Bielska i, zataczając wielki krąg koło góry zamkowej, wjeżdża na dworzec centralny.

Cieszyn liczy według spisu ludności z r. 1900 17.830 mieszk. bez wojska.

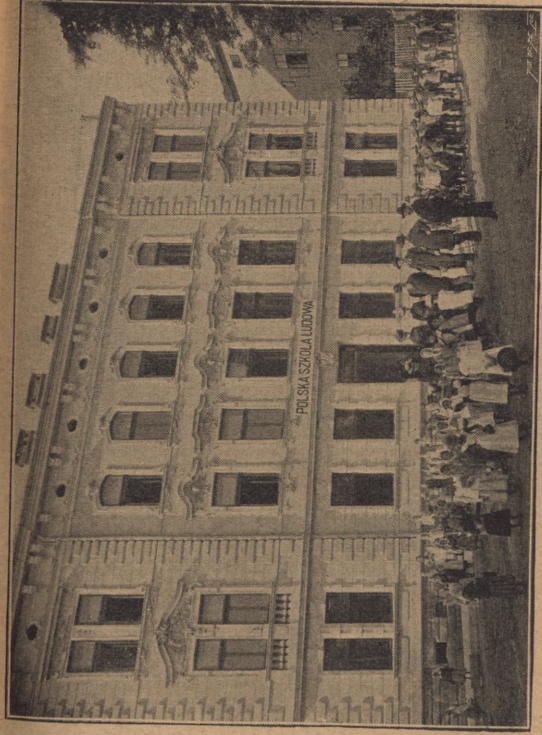
IV.

Rzut oka na dzieje zamku i miasta Cieszyna.

Im dłużej przyglądamy się temu pięknemu widokowi, tem bardziej przychodzimy do przekonania, iż miejsce to, na którem wznosi się wieża piastowska, jakby stworzone było na gród warowny. Góra, panująca nad doliną Olzy, ze wszech stron spadzysta, łatwą była do obrony, a trudną do zdobycia. Kiedy tu założono pierwszą osadę, niepodobna dociec dla braku wszelkich źródeł pisanych; wieść gminna tylko niesie, że na miejscu, gdzie teraz wznosi się starożytna okrągła kaplica zamkowa, znajdował się w czasach zamierzchłych chrám bogini Marzany. To zdaje się być pewnem, że około roku 1000. ery chrześcijańskiej już tutaj znajdował się zamek, albo zbudowany przez Bolesława Wielkiego, albo boteż przez niego na kastel przeznaczony, skoro w r. 1155. już czytamy wzmiankę o „*castellatura Tessin*“, więc o kraju już zaludnionym, którego punktem środkowym i obronnym był zamek cieszyński. Początek miasta również ginie w pomroce czasów przeddziejowych. Lud opowiada, że trzech synowie króla polskiego, Leszko, Bolko i Cieszk, po długiej podróży tutaj nad jednym źródłem się spotkali i, ciesząc się z tego spo-



GYMNAZJUM POLSKIE W CIESZYŃSKU (p. str. 10).



POLSKA SZKOŁA LUDOWA W CIESZYŃSKU (p. str. 19).

tkania, założyli gród i miasto Cieszyn. Zrazu należał Cieszyn do Białej Chrobacyi, a gdy Bolesław Krzywousty w roku 1139. podzielił Polskę między swych synów, należał do kraju, objętego granicami biskupstwa wrocławskiego; nazwę Śląska nie używano jeszcze wówczas, przynajmniej w dzisiejszem znaczeniu. Cieszyn i okolice tworzyły część księstwa opolskiego, które podzielono w r. 1290. na cztery części. Cieszyn otrzymał Mieczysław, wnuk Władysława II., i od tamtąd zaczynają się jego dzieje, a zarazem jego odosobnienie od Polski. Mieczysław bowiem podał się razem z innymi książętami śląskimi pod zwierzchnictwo króla czeskiego Jana i otrzymał swój kraj od niego napowrót, jako lenno. Aby zaznaczyć zerwanie stosunków z Polską także na zewnątrz, zmienił swój herb; odtąd używając książęta śląscy złotego orła bez korony na tle niebieskiem i starają się o przyjaźń królów czeskich, a później cesarzy niemieckich. Po Kazimierzu, synu Mieszka, nastąpił Przemysław (1358 — 1407.), który zjednoczył w swoim ręku Cieszyn, Bytom, Głogów, Głogówek, Zabkowice i Oświęcim. Od tego najpotężniejszego ze wszystkich książąt cieszyńskich otrzymało miasta prawem magdeburskie w r. 1374. Ze sąsiadem swym Janem raciborskim, żył Przemysław w ustawicznej niezgodzie, która się zamieniła w nienawiść, gdy Jan kazał zamordować Przemka, syna

sędziwego księcia cieszyńskiego. Mordercę, niejakiego Hrzana albo Chrzana, rycerza-rabusia, schwytano i ukarano śmiercią okrutną.

Po śmierci Przemysława panował Bolesław (Bolko), który wyposażył miasto licznymi przywilejami; zostawił czteru synów, którzy zrazu wspólnie zarządzili z matką Ofką (Eufemią), ale później podzielili dziedzictwo między siebie tak, że Cieszyn (bez Bielska) otrzymali Przemko II. i Bolko II., resztę inni bracia. Przez pewien czas miało miasto i zamek dwu panów, a na zamku znajdowały się dwa oddzielne dwory. Taki stan nie mógł trwać długo. Jakoż w r. 1461. stanęła między członkami rodziny książęcej ugoda: Przemko II. objął w posiadanie także dzielnicę Bolka II., który umarł już przedtem, a dzieci swoje polecił był opiece najstarszego brata, Wacława. Wdowa jego, Anna, mieszkała jakiś czas w Cieszynie. W r. 1477. umarł Przemko II., a po nim nastąpił jego bratanek, Kazimierz, który rządził do r. 1528. Mianowany przez cesarza jeneralnym starostą całego Śląska, miał bardzo wiele do czynienia, ażeby poskromić rycerzy-rabusioń, którzy grasowali wówczas po całym Śląsku. Za jego rządów spalił się zamek cieszyński tak, iż trzeba go było odrestaurować gruntownie. W r. 1515. Kazimierz został jeszcze mianowany starostą księstwa opawskiego; przygotowywał się nawet do przeniesienia swego

dworu do Opawy, gdy 13. grudnia 1528. r. śmierć go zaskoczyła. Kazimierz II. był najznakomitszym i może najszlachetniejszym z pomiędzy Piastów cieszyńskich. I miasto zawdzięczało mu wiele; za jego rządów odnowiono wały i mury miasta, a do tego dzieła musieli się przyczynić z rozporządzenia książęcego: okoliczna szlachta i włościanie. Oprócz tego starał się książę o podniesienie dochodów miejskich przez zaprowadzenie rozmaitych opłat, głównie zaś przez nadanie miastu przywileju na warzenie piwa i wyszynk tegoż w 42 miejscowościach, które leżały odtąd do tak zwanego «prawa milowego» miasta Cieszyna.

Synowie Kazimierza, Wacław i Fryderyk, pomarli jeszcze za życia ojca; wdowa Wacława w cztery tygodnie po śmierci męża powiła syna, któremu nadano imię Wacława Adama; za jego małoletności rządził krajem Jan Pernstein z Helfensteinu, starosta morawski, któremu Cieszyńskie przypaść w razie bezpotomnej śmierci Wacława. W r. 1545. objął rządy księstwa sam Wacław Adam i dzierżył je aż do roku 1595. On i jego syn, Fryderyk Kazimierz, z którym ojciec rządy podzielił, byli złymi gospodarzami. Postępując według znanej zasady: «Choćby się zastawić, byle się postawić», rozwijali przy uroczystych wystąpieniach przepych ogromny skutek tego popadli obaj w olbrzymie długi.

Gdy Fryderyk umarł, sprzedano dwie trzecie księstwa celem pokrycia długów, a książę cieszyński stał się chudopacholkiem. Oprócz finansowego przechodziło księstwo także innego rodzaju przesilenie. Mianowicie za księcia Wacława rozszerzyła się w kraju stosunkowo bardzo prędko reformacja. Jaki był jej początek i przebieg w tej ziemi, nie tutaj miejsce wyjaśniać. Książę, zawsze w kłopotach pieniężnych, burzliwych i dóbr kościelnych cheiwa szlachta, stali się gorliwymi zwolennikami Lutra; może już wychowanie młodego księcia odbywało się pod wpływem «nowinek» religijnych, skoro już w roku 1545., a 22. życia swojego, oddał dawny kościół dominikański do użytku protestantom. W piętnaście lat potem zburzono klasztor Benedyktynów w Orłowej także nie bez jego wiedzy, a rozległe włości klasztorne rozdrapała okoliczna szlachta. Zasadę: «Cuius regio, eius religio», przeprowadzono — jak się zdaje — i w naszym księstwie bez znacznego oporu. Mimo to Wacław Adam do cesarza był stosunek księcia Wacława Adama do cesarza wcale przyjaznym, za czem przemawiają liczne poselstwa, które książę sprawował w imieniu swego zwierzchnika.

Gdy Wacław Adam umarł, liczył syn jego Adam Wacław dopiero 5 lat. Za niego rządziła jego matka, Katarzyna Sydonia, druga żona Wacława, która później wyszła za Emeryka

Forgacza, podżupana trenczyńskiego. Pożycie testanckiej wymyślono plotkę romantyczną, iż z drugim małżonkiem nie wstrzymało jej od no-książę dla pięknych oczu pewnej kobiety ołomuszenia żaloby po pierwszym; lud ją przeto na-nieckiej porzucił wyznanie luterskie i nawet zwał «czarną księżną» i otoczył jej pamięć wień-dokuczał protestantom. O. Czesław Bogdalski cem podań, z których jedno przytoczono jużopisuje w swoim dziełku o Kalwarii Zebrzywyżej. Krótko przed śmiercią miała księżnadowskiej, jak książę Adam cieszyński w r. 1614. swemu rządcy dać rozkaz, iżby ją pogrzebanoz liczną szlachtą śląską i dworzanami odbył na tem miejscu, na którem zatrzyma się jarzmopobożną pielgrzymkę do Kalwarii; wobec tego czarnych wołów z jej ciałem na prostym wozie, trudno posadzać księcia o nieszczerze powody Rządca spełnił dokładnie ostatnią wolę swej pani; zmiany wyznania. Krótko przed śmiercią powoły stanęły ze zwłokami księżnej na wysokimwierzono mu generalne starostwo nad całym lesistym pagórku, gdzie też je pochowanoŚląskiem (1617.)

w kościółku, który stał jeszcze do niedawna. Dziś Syn Adama Wacława, Fryderyk Wilhelm, był stoi na tem samem miejscu (cztery kilometryostatnim Piastem cieszyńskim. Ponieważ był od Cieszyna), po prawej stronie od gościńca, dzieckiem, gdy ojciec jego umarł, sprawowali schludny kościół w stylu romańskim, zwanyza niego rządy w księstwie arcyksiążę Karol, przez lud okoliczny «u kościelca», a dźwięk jego biskup wrocławski, Karol Lichtenstein, książę dzwonu dolatywa aż do Cieszyna. opawski, i Jerzy Oppersdorf, starosta księstwa

Adam Wacław, objąwszy rządy kraju, wkrótceopolskiego. Były to czasy burzliwe; rozpoczywrócił na łono Kościoła katolickiego, a za jejnala się wojna 30-letnia, która nie oszczędziła przykładem poszła większa część kraju. Zwyniestety i Śląska. Cieszyn widział nieraz bardzo czaje katolickie były zbyt mocno zakorzenione nieprzyjemnych gości, bądźto nieprzyjaciół, żeby je nawet półwiekowe panowanie Wacława, bądźto swoich, którzy od tamtych nie o wiele Adama mogło być wytępić; wprawdzie dobrzy byli lepsi. W roku 1620. przechodzili tędy Likościelne nie wróciły już do swych dawnychsowczycy; byli to po największej części ludzie właścicieli, klasztor orłowski nie podniósł sięubodzy, którzy w służbie cesarskiej spodziewali już wcale, ale kościoły zwrócono katolikom. Nie się zaszczytów i zysków; od rządu polskiego brak takich, którzy posadzają Adama o to, iż nie pobierali żołdu. Byli to więc ochotnicy, którzy ambicyi stał się katolikiem, ba! ze strony pro-rzy na własną rękę wojenkę uprawiali; nie dzi-

wota przeto, że w kraju niepochlebną zostawili opinię o Polakach. W następnym roku stał tu załogą cesarski marszałek Spinola z oddziałem wojska neapolitańskiego; nie zostawił wcale lepszej pamięci od tamtych. Ledwie Spinola kraj opuścił, zajął go Jan Jerzy, margrabia brandenburski, z rozkazu Fryderyka, króla zimowego, lecz nie na długo, gdyż wkrótce wyparł go znowu z miasta i okolicy cesarski pułkownik Hanibal z Dohny. Podczas tych najazdów rzadko kiedy znajdował się Fryderyk Wilhelm w swoim księstwie, jakoż i umarł zdala od Cieszyńska, w Kolonii, 1625. roku jeszcze w młodym wieku. Zwłoki jego sprowadzono do kraju i pochowano w podziemiach kościoła dominikańskiego w Cieszyńsku. W testamencie rozporządził, iż na mocy przywileju króla Władysława z roku 1498. kraj winien przejść na siostrę jego, Elżbietę Lukrecję, która też istotnie objęła rządy po zmarłym bracie. Ale skarb cesarski, który uważał księstwo jako lenno opróżnione, wszczął proces, który dopiero w roku 1638. cesarz rozstrzygnął rozporządzając, iż księżna otrzyma księstwo jako dożywocie, ale po jej śmierci wróci ono do korony czeskiej.

Za rządów Elżbiety trafili nareszcie i Szwedzi do Śląska. Wyprzedził ich w roku 1626. Mannsfeld; zdobywszy miasto, nie mógł jednak w niem się utrzymać i musiał przed cesarskimi wojskami schować się do szaniec jabłonkowski.





RYNEK JABLONKOWSKI (p. str. 43.)

Z zakładów dobroczynnych posiada Cieszyn szpital: powszechny, Bonifratrów i Sióstr Elżbiety, dom sierót i przytułek dla starców. Wierzbickiego przemysłu niema ani w mieście, ani w najbliższej okolicy prócz jedynej większej fabryki Kohna, w której wyrabiają meble gięte. Wskazywają na to, że Cieszyn jest miastem bardzo zdrowym, czyste powietrze, ciągle odświeżanem góorskimi powiewami; wodę sprowadza z gór wodociąg dwumilowy. Liczne przechadzki z nadzwyczaj rozmaitymi widokami uprzyjemniają pobyt w mieście. Każdy, kto tu zabawi dłużej i pozna kraj i jego mieszkańców, mile wspomina chwile, spędzone w starożytnym grodzie Cieszka.

V.

Z Cieszyna do Jabłonkowa. Bieszczady.

Z Cieszyna dalej na południe prowadzi kolej koszycko-bogumińska; chociaż z okna wagonu odśladania się niejeden piękny widok, to jednak tak przelotnie, że bardziej męczy oko, aniżeli zadowala. Dlatego wędrowiec, chcący lepiej poznać kraj i ludzi, zrobi lepiej, gdy będzie podróżować gościńcem, z którego łatwo można w lewo lub w prawo zboczyć i coś więcej zobaczyć okolicy. Trakt czyli «droga cesarska», jak tutaj



DOLINA GÓRNEJ LOMNY (p. str. 47.)

lud mówi, prowadzi wzdłuż Olzy po lewym jej brzegu, począwszy od Saskiej kępy przez Siedlicę i Ropice, w Nieborach łączy się z traktem, biegnącym z Frydku do Jabłonkowskiej. Jest jednak jeszcze inna droga, prowadząca na południe wzdłuż prawego brzegu Olzy, wprawdzie nie tak wygodna, jak tamta, ale zato obfitująca w nadzwyczaj piękne widoki. Za zborem ewangelickim rzucamy miasto, kierując się na południe ku szczytom pagórka, na którym leży miasto. Tam, gdzie się wznosi kaplica samotnie odsłania się widok, który porównać można tylko z widokiem z wieży piastowskiej. Tam w dolinie nie błyszczy srebrna wstęga Olzy, kryjącej się w gęstym lasie i ówdzie w gajach olszowych i w wikliniaku a na drugim brzegu wrze i kipi życie, świst lokomotyw ze stacji kolejowej dochodzi aż tutaj do cichego zresztą ustronia; na lewo wije się między polami i chatami Puńcówka, a na jej brzegu wznosi się starożytny kościółek, którego sklepienie wspiera się na jednym filarze. Droga, zstąpiwszy do doliny Puńcówki, znowu w górę się pnie koło «zamku» w Błogocicach. Na prawo widzimy gorzelnię arcyksiążęcą, na lewo wznosi się dworek starożytny, może jeszcze się działo owego rycerza Sobka, który księciu Adamowi nie chciał pożyczyć beczki wina. Wzgórze wznosi się coraz wyżej, kryjąc się nareszcie w cieniu lasu świerkowego. Droga znów skręca

na dół i, biegnąc ciągle wzdłuż brzegu Olzy, prowadzi nas do Trzynieca. Tutaj posiada arcyksiążę Fryderyk rozległe huty żelazne. Las kominów sterczy ku niebu, buchając kłębami czarnego lub żółtawego dymu. Zgrzyt kół, huk młotów olbrzymich wstrząsa ziemią, wieczorem zaś, gdy lampy łukowe zapłoną na wysokich masztach, przedstawia się oku widok czarujący. Na «borku», t. j. wzgórzu, ciągnącem się niedaleko rzeki, wznosi się piękny kościół katolicki w stylu gotyckim, wspaniały pomnik ofiarności ś. p. arcyks. Albrechta, naprzeciw zaś na drugim brzegu Olzy ładny zbór ewangelicki w stylu romańskim. Ponad dymiącymi kominami znaczą swe szczyty najbliższe Beskidy: Jaworowy (1032 m), dalej ku zachodowi Ropica (1082 m) i Godula. U podnóża Jaworowego leży starodawna osada Guły z arcyciekawym kościółkiem drewnianym. Kto wie, czy to nie siedziba Gólnów, o których Tacyt wspomina? Na południe wychylił lesisty Ostry (1043 m) swój szczyt, bukami porośnięty; do niego tulą się zielone, nieco niższe góry, niby rośli synowie do swego ojca. Na prawym brzegu ciągnie się bliżej Olzy niskie pasmo wzgórz, pokrytych polami, a za nimi w głębi podnosi Czantorya swój potężny grzbiet do tysiąca metrów wysokości. Pod Czantoryą leżą dwie również stare osady: Nydek i Bystrzyca. W Gródku, gdzie znajdują



GÓRALE (p. 50.)

się olbrzymie łomy piaskowca, najbardziej zwęża się dolina Olzy, odkryty bok Wielkiego Stożka zbliża się do samego gościńca, lecz wkrótce rozszerza się dolina i przed nami otwiera się panorama gór jabłonkowskich. Pod miasteczkiem Jabłonkowem bowiem skręca Olza, od wschodu płynąca, na północ, zabierając od wschodu rwącą Łomnę, a góry cofają się wstecz i tworzą obszerną kotlinę, na której dnie leży Jabłonków.

Tutaj można najłatwiej oznaczyć charakter Beskidów. Są to góry niewielkiej wysokości (przeciętnie wznoszą się 1000 m nad powierzchnię morza), o łagodnych kształtach; nie widać tu stromych ku niebu sterczących turni, które podziwiamy w Tatrach, ani też prostopadłych ścian i przepaści, spotykanych w Alpach. Beskidy mają raczej kształty zaokrąglone, ich «wierchy» lub «gronie» tworzą na widnokręgu linię falistą, mniej lub więcej zakrzywioną, ale prawie nigdzie nie załamana. Tworzą niejako wał obronny Śląska cieszyńskiego przeciw Węgrom, a od tego wału wysuwają się poszczególne pasma ku północy; właśnie w tych pasmach wznoszą się najwyższe szczyty znacznie ponad przeciętną wysokość (Łysagóra 1325 m, Barania 1214 m). Wszystkie wierzchołki są łatwo dostępne, ze szczegółową mapką w ręku może turysta śmiało zwiedzać je bez przewodnika, widok zaś, roztaczający się z każdego szczytu, sownie nagradza

trudy niewielkie. Zwłaszcza góry, wysunięte najbardziej na północ (Łysa, Ropica, Jaworowy, Czantorya, Klimczak) otwierają cudne widoki daleko na północ.

Lud nie zna geograficznej nazwy Beskidów. Dla niego istnieją tylko wierchy i gronie. Beskidami zaś nazywa od dawien dawna przełęcze, przez które prowadzi droga lub ścieżka. Takich beskidów (t. zn. przechodów) jest mnóstwo: przy Istebnej, z Nydku do Wisły, z Brenny do Szczekury, z Mostów do Łomnej i t. d.

VI.

Jabłonków i okolica.

Między Olzą i Łomną leży Jabłonków, miasteczko starodawne, niezawodnie sięgające początkami swymi zamierzchłej przeszłości; niektórzy przypuszczają, że «Jamnica», napotykana w dawnych pismach, to pierwotna nazwa Jabłonkowa. Że tu już bardzo wcześnie znajdowała się osada, zdaje się dowodzić już samo położenie miasta. Tędy przecież prowadziła stara droga handlowa ze Śląska do Węgier; było tu zatem niezawodnie miejsce wypoczynku, bo odtąd już musieli podróżni piąć się pod górę. Mieszkańców miasteczka nazywają dotychczas na Śląsku Jackami i z tego niektórzy

wnoszą, że są oni potomkami Jacygów, którzy wywędrowali z Węgier przed najazdem Madziarów. Dosyć znana jest śpiewka o nich:

W Jabłonkowie są Jackowie,
Rozumieją każdej mowie,
Wandrowali z Węgrem, Turkiem,
Szli na szzańce z Brandenburkiem itd.

Już w r. 1327. Jabłonków był miasteczkiem, jak czytamy w »instrumencie« ks. Kazimierza cieszyńskiego. W r. 1569. przeznaczył ks. Wacław Jabłonków w dożywocie swej drugiej małżonce, Katarzynie Sydonii, która też jako wdowa przebywała tutaj. W r. 1523. należało miasto do prawa milowego m. Cieszyna, ale w roku 1560. otrzymało prawo warzenia piwa za odpowiednią opłatą; w tym roku była ludność miasteczka i okolicy protestancką i została takową aż do r. 1679. Miasteczko było obronne i opierało się na prawie magdeburkiem; mimo to musiało ponosić znaczne ciężary na rzecz komory książęcej, n. p. wozić tramy do książęcego tartaku. Podczas wojny 30-letniej cierpiało na równi z innymi miastami śląskimi. W r. 1645. schroniła się tutaj księżna Elżbieta ciesz. Tędy przechodził w r. 1665. król polski Jan Kazimierz, wracając przez Węgry i Spisz do Polski. Sąsiedztwo węgierskie wogóle nie wychodziło w tych

czasach miastu na dobre, bo musiało nieraz gościć u siebie przyjaciela i nieprzyjaciela. Gdy nastały spokojniejsze czasy, zakwitło w miasteczku przedewszystkiem tkactwo, którego wyroby Jabłonkowanie rozwozili daleko po świecie; wskutek tego powstało nawet przysłowie, że są dny dzień nadejdzie wówczas, gdy wszyscy Jabłonkowanie będą w domu. Gdy jednak nastały koleje i fabryki, dobrobyt »Jacków« podupadł znacznie, częste pożary (najstraszliwszy, bo trzydniowy, w r. 1890.) zniszczyły miasto do reszty; mimo to w ostatnim dziesięcioleciu znowu się podniosło znacznie. Dzisiaj liczy 3.523 mieszkańców, posiada sąd powiatowy, oprócz kościoła parafialnego kościołek przy klasztorze Elżbietanek ze szpitalem. Na rynku, ozdobionym wysoką kolumną z figurą Matki Boskiej w stylu rokokowym, stoi kilka starożytnych domów z drzewa z »podsieniami«. Wieść gminna niesie, że drzewo, z którego je zbudowano, urosło na temsamem miejscu; słupy, na których podsienia się wspierają, są istotnie bardzo stare i przez robaki stoczone tak, iż dziwić się trzeba, że jeszcze stoją. Wspomnienia godną jest ta okoliczność, iż tutaj urodził się pierwszy poeta ludowy na Śląsku ciesz., który, chociaż uczył się w szkole »po morawsku«, przecież pisał wiersze wcale udatne po polsku. Jest nim tkacz Adam Sikora († 1871). Pisał pieśni pobożne (drukowane w Kra-

kwie), które lud katolicki śpiewa w kościele, i wiersze świeckie, okolicznościowe, drukowane przez ś. p. Stalmacha w *Gwiazdce cieszyńskiej*. (Por. artykuł o nim w tejże *Gwiazdce* z r. 1892.)

Położenie Jabłonkowa jest bardzo malownicze. Między Olzą i jej dopływem, Łomną, wygląda, jakby się tam przyczaiło, a góry, wieńcem je okalając, ciekawie spoglądają na nie zewsząd. Na południe od niego rozłożyła się niezbyt wysoka (830 m), ale zato szeroka Girowa, jedna z najciekawszych gór w kotlinie jabłonkowskiej. Stoi zupełnie odosobniona, jakby wyrwana z pasma granicznego; dlatego z tego szczytu daleki rozciąga się widok, szczególnie ku północy. Stojąc na jej wierzchołku przy pogodnem niebie, śledzić możesz prawie cały bieg Olzy od jej kolebki koło Istebnej aż do jej ujścia. Po lewej ręce leży wieś Mosty; kolej i droga idą jakiś czas równolegle, aż w przemyku jabłonkowskim nie staje miejsca dla obojga. Droga żelazna kryje się w tunelu, trakt zaś bity prowadzi ponad nim dalej do Węgier. Może w samym środku nad tunelem, oddziela się od dzisiejszej »drogi cesarskiej« inna, prowadząca na prawo pod górę, na której się wznosi »szańce jabłonkowskie«. Droga i szańce, pochodzące z r. 1578., dosyć ważną odgrywały rolę w dawnych czasach, gdy kraje cesarskie były zagrożone napadami ze strony Turków, a po-

źniej Węgrów. W r. 1626. wkroczył Mansfeld do Śląska i zawładnął szańcami jabłonkowskimi, gdzie się trzymał od 12. sierpnia do 6. czerwca następnego roku. W r. 1683. znowu groziło niebezpieczeństwo ze strony Turków; dlatego załogę tutejszą wzmocniono obywatelami cieszyńskimi i rycerstwem śląskim. Dziś tylko resztki kazamat i ogromny rów, w kształcie gwiazdy otaczający grodzisko, przypominają wojenne przeznaczenie tego miejsca, które dla braku opieki dopiero w tem stuleciu opustoszało.

Nad Mostami z drugiej strony piętrzy się Uplaz, u którego podnóża otwiera się Łomna, jedna z najbardziej malowniczych dolin Śląska. Wysoki most nad rzeką, po którym grzmi parowóz, tworzy niby bramę do tego uroczego ustroja, ciągnącego się blisko dwie mile ku samej granicy węgierskiej. Kto raz widział ten śliczny zakątek ziemi śląskiej, szczególnie koło nowego kościółka w Sałajce czyli Górnej Łomnie, temu zostanie on na zawsze w pamięci. Co prawda, powietrze tu może dla słabych na piersi za ostre, ale dla zdrowych płuc jest tu klimat nadzwyczaj orzeźwiający. Wysokie i strome stoki gór pokryte są całe iglastymi lasami, oko się śmieje na widok świeżej zieleni, a pierś rozkoszuje wonią żywicy. I dla wyobraźni jest tu pokarm niemały; wszak na prawym brzegu Łomny wznosi się Skałka, pod której skali-

stym szczytem Janosik miał kryć swoje skarby, a tuż nad rzeką pokazują koliste miejsca, gdzie ten herszt opryszków opryszków urządzał tańce zbójeckie. Niedawno urządziła kolej koszykobogumińska przystanek (Lomnathal); stąd piechotą za trzy godziny można dojść do Sałajki, gdzie znużony wędrowiec znajdzie wygodne schronisko. Oprócz Skałki są tu jeszcze wyższe góry po lewym i prawym brzegu Łomny, jakoto: Wielka Połom (1076 m), Miąsza, Jelitów, Kozubowa i inne. Przełęcz zaś Łacznowa na wysokości 823 m prowadzi z Łomny do doliny Morawki.

Lecz wróćmy jeszcze na szczyt Girowej! Tuż pod nami leży schludne miasteczko Jabłonków z potężną, nakształt baszty, wieżą kościelną, tam dalej, koło stacyi drogi żelaznej, rysują się jaskrawo na zielonem tle białe mury zboru ewangelickiego w Nawsiu, przy którym mieszka skrzętny pracownik śląski, pastor Franc. Michajda. Nawsie jestto gmina większa, rozłożona między Kozubową (976 m) a Wielkim Stożkiem (975 m) po obu brzegach Olzy. Naprzeciw Girowej zaś, tam, gdzie słońce na długim dniu zachodzi, stoi hardo, jak pan między drużyną, lesisty Ostry (1043 m), otoczony mniejszymi górami: Kikulą, Skałką, Zarem i Kozińcem. Między Oстрыm a Kozubową leży dolina Kopetnej, Łomna w miniaturze. To jest je-



WODOSPADY WISLY (p. str. 67.)

dyne miejsce na Śląsku ciesz., gdzie znajduje się śliczny owad kózka (*Cerambyx alpinus*).

Na południowym stoku Girowej, nieco zakrytym leśną młodzieżą, znajduje się dół głęboki, a w nim ogromne krzakami i mchem obrosłe skały, które, rzekłbyś, jakaś siła tytaniczna zerwała z wierzchołka i wtrąciła w tę przepaść. Tutaj między skałami ma się znajdować wejście do podziemnego korytarza, prowadzącego aż gdzieś na Groniczek, na drugą stronę Olzy. I tu miały rzekomo przed laty opryszkli swoje kryjówki, a śmiałek, któryby się dostał do owego ukrytego ganku, ogromneby tam znalazł skarby. Lecz dosyć tych baśni!

Tam ku wschodowi pnie się stromo pod Ochodzitę droga, na lewo od niej szumi młodziutka Olza, wijąc swe kryształowe fale pomiędzy omszałymi skałami; między drogą a rzeką wznosi się stromo, polami okryty i może dlatego tak nazwany, Złoty gron, na którego północno-zachodnim stoku leży Istebna, wielka wieś góralska (600 m nad poziomem morza), słynąca z piękności swych mieszkańców i świadomości narodowej.

Taki jest widok, takie najbliższe otoczenie Girowej, której żaden turysta, zwiedzający te strony, nie omieszcza poznać. Wszak sam cesarz Józef II. stał na jej szczycie i pograżał się w oglądaniu przepysznego krajobrazu. Zaiste! Mały

ale piękny i bogaty jest ten szmat ziemi polskiej, znany i ceniony przez obcych, wzgardzony i zapoznawany przez swoich.

VII.

Górale. »Sałasze«.

Wędrując wśród gór jabłonkowskich, mamy wiele sposobności do zapoznania się z życiem ich mieszkańców — »górali«. Prawda — kto gruntownie chce zbadać tryb życia odwiecznych osadników tych gór, ten musi wstąpić do ich chat, zazwyczaj kurnych. W pobliżu drzwi stoi »nalepa«, zajmująca prawie czwartą część izby; na niej płonie ognisko, nad którym wisi kociół. Dym uchodzi otwartymi drzwiami do sieni, a stąd przeciska się, jak może, między gontami dachu; góral nie lubi pieca z kominem, bo powiada, że para, osiadająca na ścianach, psuje zrąb chaty, dym zaś, pokrywając z czasem ciosane belki niby polewą, chroni je od gnicia. Mimo to w nowszych chatach góralskich spotykamy już teraz coraz częściej piece z kominami. W kącie naprzeciw pieca stoi stół, otoczony ławkami; nad nim wiszą obrazy świętych, poczem poznać chatę katolika. Koło ścian ciągną się szerokie ławy, na których górale zwykle śpią; bo tylko mają-

tniejsi mają łóżka w alkierzu, zwanym świetlicą, co prawda jak „*lucus a non lucendo*“, bo małe okienko przepuszcza zaledwie tyle światła, ile go koniecznie potrzeba w sypialni. W lecie nieraz cały dzień jest chata opuszczoną, bo góral pracuje w lasach arcyksiążęcych, zwożąc kłody z lasów na drogę, jeżeli ma konie, lub ścina leśne olbrzymy, napełniając łoskotem górskie doliny, góralka zaś suszy pachnące siano na łące; koło niej uganiają dzieci, które jeszcze nie chodzą do szkoły, najmłodsze zaś spoczywa sobie w huśtawce, improwizowanej z prześcieradła, przerywając nieraz swym krzykiem pracę matczyną. Dopiero po zachodzie słońca zaroi się w pustych chatkach, ogień bucha wysokim płomieniem na nalepie i wkrótce głodni mieszkańcy zasiadają do skromnego stołu, posilając się zazwyczaj nabiałem, ziemniakami z kapustą, kaszą, grubą zacierką, t. zw. »prażką« itp. Kawę widzą na śniadanie tylko raz na rok, w Zielone świątki, mięso zaś należy do specyałów, z uroczystością spożywanych. Do pracy bierze sobie góral kęs placka z mąki owsianej lub razowego chleba z kawałkiem słoniny, przełknie kieliszkiem wódki, gdy jest, a gdy niema, to dobra i woda ze źródła lub potoczka.

Mimo, a może właśnie skutek tak prostego, czasem wprost biednego pożywienia, jest sobie góral chłopem tęgim. Zdarzają się nawet między



WIEŚ WISŁA (p. str. 76.)

nimi, szczególnie w Istebnej, postaci olbrzymie, które w niskiej swej chacie muszą się niemal we dwoje kurczyć, aby głową nie uderzyć o pułap. Jak skromnem pożywienie, tak prostym też jest ubiór górala. Krzepkie nogi tkwią w obcisłych »nogawicach« ze sukna białego »wałaskiego«, w lecie bose, w zimie w »kerpciach« ze skóry wieprzowej. Zgrzebna koszula i kapelusz na głowie dopełniają w lecie całości ubioru. Tylko w święta i na wesele ubiera się góral starannie: »Kyrpce« ustępują butom z wysokimi cholewami, na czystą, śnieżnej białości koszulę, przywdziewa kamizelkę, w razie słoty przewiesza przez plecy »gunię«, rodzaj płaszcza z brunatnego sukna góralskiego, w zimie zaś krótki barani kożuszek żółtej barwy, z czerwonymi ozdobami.

Prawie wszystko, czego góral potrzebuje, sam sobie wyrabia, lub przynajmniej na wszystko posiada materiał surowy. Na wiosnę, gdy obrabia swe jałowe poletko, jeden lub dwa zagonki uprawia szczególnie starannie; tam sieje len. Gdy »siemiono« dojrzeje, wyrrywają góralki wprawna ręką wszystkie łodygi z korzeniem i kładą je na ściernisko lub wilgotną murawę, oddając je na działanie słońca i deszczu. Tak poleży len kilka tygodni, poczem zwożą go do gumien i na »dziergeu« (drewnianym grzebieniu) obdzierają z główek. Ogołocone łodygi łamią na »cierlicy«

i znowu czeszą, aby je uwolnić od suchej, nieużytecznej powłoki. Im staranniej wykona się tę robotę, tem czyściejszą jest »kądziel«. Gdy już wykopano ziemniaki, zasiada »gaździna« z dziewczkami do kołowrotka i kądziel zamienia się w przędzę. Jedna część idzie na »motowidło« i układa się w »przędziona«, a druga tworzy »osnowę«. Osnowa i watek to już rzeczy, które remi się zajmuje tkacz. Wprawdzie niejedna góralka jest biegłą i w tem rzemiośle, ale tkacz też chce żyć. Na jego »krosnach« ruchliwe »czółenko« z osnowy robi płótno, czasem lepsze, no i czasem gorsze, podług tego, jaka była przędza. »Kopę« płótna przynoszą góralowi; góral bierze łokieć i mierzy, licząc do piętnastu lub dwudziestu, przy każdej trzynastce dodając: »Pan Bóg przy nas«. Po sprawdzeniu ilości łokci idzie »kopa« na »blejch«. Na niskim brzegu nad potokiem wyciągają płótno na trawniku i polewają je czystą wodą z potoku, ciepłe słońeczko wyciąga z niego wilgoć, a gdy obeschnie, znowu je skrapiają. Ten proceder trwa kilka tygodni, przyczem parzą także płótno w wielkich kotłach, a nareszcie oddają je wybielone pod magiel. Bywają »blejchy« i na wielkie rozmiary, ale góralka nie ma do nich wiele zaufania, bo powiada, że tam »klorkiem« niszczą płótno.

Oprócz tkactwa uprawiają górale jeszcze inne gałęzi przemysłu domowego, mianowicie prze-



»NA SZALAD. str. 59.)

mysł drzewny. Niema sprzętu ani domowego, zinniej, wprowadzając również lichą tandetę do ani rolniczego, którego by sprytny góral nie której wioski górskiej. zrobił; są to wyroby nieraz grube i niezgrabne. Jeżeli chcemy poznać dokładnie tryb życia prawda, ale spotyka się czasem bardzo kształtnego górala, musimy odwiedzić górala w jego i grackie i to nietylko przybory kuchenne, lecz kłasiwym żywiole, t. j. »na sałaszu« — jak mówią także młynki do czyszczenia i mielenia zboża, wia na Śląsku. Życie pasterskie opiewali poeci ba, nawet przyrząd do wyrabiania gontów naako wzór prostoty i spokojnego szczęścia. Otóż wielkie rozmiary. Niektóre dziewczęta góralskie jaką sielankę można oglądać prawie na każdej nietylko robią pończochy, ale nawet »plotą« kołose koło Jabłonkowa. Na pochyłości góry sporonki do czepków, a w Oldrzychowicach pod Jutkąmy często zielone łąki z bujną wonną trawą, worowym wyrabiają pewien gatunek grubych dokoła zaś samego wierzchołka rozciągają się chodników z wąskich skrawków rozmaitych ma na kilkadziesiąt nieraz morgów rozległe pastwiny, do niczego innego już niezdatnych. Cały ska. Tam pędzą górale swoje owce, skoro tylko zaś ten przemysł domowy górali opiera się je wiosna zawita; ponieważ trawka jeszcze zbyt dynie na »woli Bożej«, nikt ze strony rządów nie krótka, owce nie gardzą więc nawet miękkimi opiekuje się nim, jak n. p. w Galicyi, toteż nie pączkami buczyny. Nieraz taki młody buczek dziwnego, że nie rozwija się ani ilościowo, ani wygląda w lecie, jakoby umiejętną ręką ogro-artystycznie, a sposób zarobkowania sprzyja dnika obcięty; to owce tak go ogryzły z wiosny, mu dziś coraz mniej. Dziś już pod górami rzadko nadając mu kształt równego stożka. Na noc zagdzie usłyszysz kołowrotek, bo tam lnu nie uprawia owczarz swą trzodę do »koszaru« (ogrowiają już niemal wcale i dopiero w ostatnich latach dzenia, zrobionego z cienkich »tenin«, t. j. detach towarzystwa rolnicze usiłują zaprowadzić czczulek). Tu je doją i strzygą. Niedaleko od na nowo uprawę lnu w niektórych wioskach górskiego miejsca stoi »koliba«, szopa z okrągłaków, skich. Mieszkanie dolin znajduje spory zarobek bardzo pierwotnie i na prędkie złożona tak, że w hutach, kopalniach, fabrykach i przy kolei; ją można łatwo rozebrać i przenieść na inne przynosi gotowy grosz do domu, a nieraz za miejsce, bo koliba i koszar od czasu do czasu miast niego lichy towar tandetny. Ale nawet zmieniają swe miejsca. W kolibie króluje »baczka« (nie »baca«!), naczelnik całego »sałasza«. i góral wędruje dziś za zarobkiem czasem kilka cza (nie »baca«!), naczelnik całego »sałasza«. mil i przyjeżdża tylko na niedzielę do chaty ro- W pasie szerokim, o mosiężnych ozdobach, z to-

porkiem w rękę, przypomina żywo swego brata, a szerokie naczynie do domu w płaskich, a szerokich naczy-
podtrząsańskich i ten sam wyraz pocziwoszczach drewnianych. Do każdego gospodarstwa
w twarzy i ta sama wymowa. Uchylając szerokiego, czyli poprostu sałasza, należy pewna
kiego kapelusza, zaprasza uprzejmie do koliby liczba »gazdów«, którzy w stosunku krów i owiec
Dobrze się nachyliwszy, wstępujemy do wnętrza, w której dzielą się zyskiem, opędzając niewielkie
stolicy bacz. Na ziemi ogromne ognisko, na wydatki wspólnie. Kto ma jedną krowę i dzie-
niem wisi kociół, w którym gotuje się smacznie owiec, »baczuje« jeden dzień, t. zn. zabiera
»żęczyca«. Chwilę cierpliwości! Bo już pokrywał z jednego dnia. Ze sprzedaży »dochowku«,
się zawartość kotła smaczną pianą, bacza wełny, sera i masła, dochodził — szczególnie
nosi z przyległej komórki puławy, wyżłobion dawniej — niejeden góral do zamożności; bywali
ręką góralską z jodłowego lub lipowego pniaka między sałasznikami »bogacze«, którzy miewali
czerpie gorącego napoju i podaje gościom. Do parę tysięcy złotych, złożonych na dobry pro-
cza nie puszcza nikogo ze swej koliby, póki niecent. Dziś liczba sałaszy topnieje z roku na rok;
»skosztuje« tego białego, pieniącego się napoju przyczynia się do tego spółzawodnictwo wełny
»Skosztować« zaś w jego pojęciu znaczy wygranicznej, a po części także sąsiedztwo ko-
chylić do dna »czerpaczek« uczciwych rozniemory arcyksiążęcej, która nie sprzyja sałasom,
rów. Nieraz i kawałkiem świeżego jeszcze, słodkie dąży wprost do zakupienia gruntów wała-
kiego sera zaopatrzy na drogę, a gdy przypadekskich, t. j. łąk i pastwisk, tworzących nieraz ob-
kiem dostanie cygareto lub paczkę tytoniu, szersze wyspy na leśnym obszarze »pańskim«.
zadowolenie wielkie maluje się na jego dobrej prawdziwie ze stanowiska gospodarstwa leśnego
duszej twarzy. niemożna potępiać tego zamiaru, ale gdy sała-

Ser owczy, znany pod nazwą bryndzy, słynięsze zginą, utracą góry nasze wiele uroku, góral
ze swej dobroci, ale jest przynajmniej w góralach zaś wydatne źródło dochodu.
śląskich poniekąd specyalem. Albowiem w jak Nim pożegnamy się z sałaszem, warto zwró-
miesiąc po wypędzeniu owiec na »hałę« także cię uwagę na pochodzenie i początki tego go-
krowy wyganiają za niemi, a odtąd mleko krów gospodarstwa górskiego. Franciszek Bartosz, ludo-
i owiec, razem zlewane, nie daje już tak smaczny znawca morawski, wykazał, że sałasze śląskie
nego sera, zato masło jest tem lepszej jakości są pochodzenia rumuńskiego cz. wołoskiego, jak
Nabiał w postaci masła, sera i żęczycy odnosi już wskazuje sam przymiotnik »wałaski«. Od

XII. do XVI. stulecia objawiał się u Wołochów drugi prąd wychodzący, niezawodnie wywołany ciągłymi wojnami z Turkami i Tatarami. Wielu Wołochów wywędrowało ze swojemi stadami w górskie okolice Karpat i zaszło aż do ich chodnich kończyn morawskich. Pomieszczeni z tubylczą ludnością słowiańską, przyjmując jej język i obyczaje, ale zostawiając przecież w sobie ślady swego wpływu w stroju (wałaskim i gwarze »sałaszników«. W Karpatach i Beskidach spotykamy nierzadko »kotary« (góra Kotarska koło Żywca), chotar zaś oznacza w rumuńskim obszar dworski; bacza, koliba, watra, groty, gielata (z rumuńskiego), do której doją owce »klag«, używany do gotowania żęczycy, wszystko wyrazy pochodzenia rumuńskiego.

VIII.

Wisła i okolica nadwiślańska.

Rzeka Wisła (Czarna i Białka). Barania.

Jabłonków, stolica górali, sąsiaduje na wschodzie z Wisłą, wsią bardzo rozległą, położoną nad dopływami młodej Wisłki; ale od tego, kiedy wysokie (1000 m) góry oddzielają dolinę Olzy od jej uroczej sąsiadki! Można wprawdzie przez »beskid« w Nydku przejść na

drugą stronę, chociaż z trudem, można też, nażywszy parę mil, przejechać się wygodnie do Istebnej, a stąd przełęczą Kubalonki do Wisły, ale oba te przejścia prowadzą do najniższej części wioski Wisły, a ta niewiele ma uroku, zwłaszcza dla tego, który dobrze zwiedził góry w okolicy Jabłonkowie i zajedziemy aż pod Gańczorkę, na której pochyłości wytryska Olza, stąd już piechotą wyruszymy ku Przysłopiu, zameczkowi myśliwskiemu arcyks. Frydeckiego, położonemu pod samą Baranią, blisko źródeł Czarnej Wisłki.

Koło »starego browaru«, obecnie własności polskiej Czytelni katolickiej, rzucamy Jabłonków i jedziemy dobrą drogą niedaleko od brzegu Olzy przez Piasek do Bukowca; obie gminy leżą pod wschodnim stokiem Girowej. Pod Bukowską kępą, milę od Jabłonkowa, dzieli się droga. Stromo pod górę prowadzi trakt popod Ochodzitą do Milówki w Galicyi, lewa zaś droga, trzymająca się wciąż lewego brzegu Olzy, wpada do lasu i, podnosząc się zwolna, prowadzi nas na miejsce, z którego się rozchodzą cztery drogi. Na prawo wznosi się »Złoty gron«, droga wiję się po jego pochyłości, tamtędy jedzie się do Istebnej; na lewo leży Kubalonka; droga przed nami, mniej dobra, wiedzie ku Gańczorce. Tam

na łysej pochyłości, zwróconej ku zachodowi, bije źródło Olzy, oprawione przez jakiegoś górala bardzo prozaiczną beczką. Nieco wyżej ciągnie się już granica śląsko-galicyjska, która stała od Karolówki (930 m) już się wije aż hen ku Bielsku wzdłuż grzbietów górskich. Jeszcze dwie godziny przechadzki po rozkosznym lesie, a przed nami otwiera się prześliczne ustronie Przysłupia. Czarna Wisetka szumi po skalistym łożu, a naprzeciw nas wznosi się kilka zabudowań drewnianych, wśród których jedno odróżnia się położeniem i powierzchownością. Tu przebywa czasem arcyks. Fryderyk i zabawia się z gośćmi swymi polowaniem na głuszcze, które gnieździ się w ogromnych borach na Baraniej. Klucznikiem tego przybytku Dyany jest leśniczy Kunzner, Styryjczyk; dawniej nawet z Niemcami — ożenił, stał się znacznie mówniejszym i dla turystów uprzejmiejszym. Gdy noc zaskoczy zmęczonego wędrowca w tem odludnem miejscu, niech tylko do niego się zwróci z ufnością, a nie będzie potrzebował nocować pod gołym niebem.

Od zameczku prowadzą dwie ścieżki na wierzchołek Baranią (1214 m): jedna wprost od budynku w górę przez linię, wyciętą w lesie, druga zaś nieco na południe ku Karolówce, a potem grzbietem aż do szczytu Baraniej. Obie są jednakowo strome, bo szczyt góry wznosi się przeszło 200 m



ZAGRODA LASKO-CIESZYŃSKA (p. str. 51.)

wyżej od Przysłupia. Dawniej wznosiła się tutaj drewniana piramida z platformą, z której otwierał się przecudny widok. Jak daleko oko sięgało, wierzchołek piętrzył się obok wierzchołka, niby olbrzymia mapa plastyczna rozciągały się Beskidy przed zdumionym widzem, spokój, leżący na tych szczytach, udzielał się jego duszy, w uroczystem milczeniu stał każdy, pogrążony we wspaniałym krajobrazie. Dziś, niestety, platforma zawalona, jodły i świerki mimo znacznej wysokości tu rosną bardzo bujnie i zasłaniają widok, jedyny w swoim rodzaju! Nieco powyżej zameczka rozciąga się niewielka polanka, z której otwiera się widok na Babią górę i Tatry, lecz to nie jest w stanie wynagrodzić braku rozglądu z Baraniej. Jeżeli chcesz, możesz także od Przysłupia zwiedzić źródło czyli — jak Wiślanie mówią — »wykap« Czarnej Wisłki, ale radzę porzucić z góry wszelkie iluzje co do początku tej królowej rzek naszych, bo rozczerwanie pewne. Niema tu dzikich skał, z pomiędzy których tryskałby strumyk kryształowy. »Wykap« jestto jakoby system małych zbiorników wody, wyżej i niżej położonych, a ich odpływy łącząc się tworzą znaczny potok, który poniżej Przysłupia porusza już tartak. Pięknie i wiernie opisał wykap piórem i nakreślił ołówkiem Bogumił Hoff (Warsz. 1888.)

Podobnie skromnie przedstawia się i początek

Białej Wisłki na północnej pochyłości Baraniej. Wśród lasu ukryte między paprocią, sączą się z głębi ziemi niezliczone źródelka i łączą w jeden strumyk, lud jednak uważa wytrysk z pod skałki za właściwy początek Białki. Kto rozczerawany odchodzi od źródła Czarnej Wisłki i zniechęcony schodzi z wierzchołka zarosłego Baraniej, niech towarzyszy Białce aż do jej połączenia się z Czarną, a wkrótce zapomni doznanego zawodu i będzie się rozkoszował niezawodnie najśliczniejszym zakątkiem ziemi śląskiej. Droga, a raczej ścieżka nie jest tu tak wygodna, jak wzdłuż Czarnej, ale zato scenerya gór po obu stronach Białki czaruje. Strumyk już od swych początków przez pół kilometra tworzy jakby jeden wodospad, rozczłonkowany na niezliczone kaskady. Woda rozbija się po zielonych kamieniach w tysiączne ruczaje, które, zaledwie na chwilę połączone, znowu się rozbryzgują. Co parę kroków z lewej i z prawej strony spadają z równą swawolą boczne strumyki, napełniając wąską dolinę takim hałasem, że trudno usłyszeć własne słowo. Około 509 m niżej od źródeł, w otoczeniu dziko romantycznym, znajdują się największe wodospady. Jest ich kilka, a wszystkie przepyszne; woda, spadając z wysokości 10 do 20 m, rozbija się w dole o ogromne skały, pieni i huczy. Fala za falą rzuca się szalonym pędem w przepaść, aby

rozbitą i spienioną ze złości popłynąć spokojnie do nieco ku równinie. Od tego miejsca prowadząca dobrze utrzymywana szosa wzdłuż Białki aż do jej połączenia się z Czarną.

O początkach rzeki Wisły krąży między ludem tamtejszym podanie, które z ust górali wiślańskiego, Jędrzeja Byrtka, zapisał Bog. Hoffmann w postaci następującej: Był Karpat, potężny władca, i miał czteru synów: Tatra, Pienin i Suda. Po śmierci jego podzielili synowie jego państwo między siebie tak, że Beskidowi dostała się kraina ku zachodowi. Beskid miał żonę Boranę, pod jej opiekę oddane były bory i żwierzęta, w nich mieszkające. Gdy Beskid umarł, Borana osiadła na najwyższej górze, wychowała dwie córki cudownej urody, Czarnochę i Białkę, i syna Lana. Córkom oddała Borana opiekę nad wodami i rybami, a synowi nad łąkami i polami. Gdy Borana była bliską śmierci, przytuliła do piersi swe dzieci, żegnając je dała córkom polecenie, żeby wody rozprowadzały po świecie, synowi zaś nakazała zakładać łąki i pola. Matka potem umarła, a dzieci pochowały ją na górze, gdzie pod okiem matki szczęśliwie przeżyły młodość swoją. Jak matka rozkazała, rozeszły się dzieci każde w inną stronę. Lan wszystkie miejscowości, które tylko matka próżno zostawiła, użyźnił i zasiał bujną trawą i urodzajnem zbożem. Córki zaś rozprowadzały wodę. Czarnocha pożegnała



DAWNY STRÓJ FRYDECKI (p. str. 93.)

się z siostrą i zapłakawszy wyruszyła w drogę do doliny. Białka zaś żywo podążyła ku północy. Swawolna, nie zważając na skały i przepaści, zeskakiwała żywo na dół, śpiewając sobie wesoło. Niespodziewanie spotkały się znowu w dolinie i postanowiły już więcej się nie rozłączać. I tak wesoło między górami płynęły ku dolinie, gdzie brat Lan pozakładał łąki i pola. Wtem spostrzegł je Czantor i zuchwale zastąpił im drogę, namówił też i braci swoich, aby ich z gór nie puszczali. Musiały tedy zostać w dolinie, a ponieważ były władczyniami wód, więc i wody zatrzymały się z niemi, zalewając całą dolinę. Czantor otoczył siostry swoją opieką, zasłaniając je od zimnych wiatrów i gorących promieni słońca, za co siostry wywdzięczając się użyziły stoki jego tak, że pokryły się najpiękniejszymi lasami, trawami i kwiatami. I dobrze im było społem. Ale niedługo trwało to szczęście. Matka Ziemia kazała Czantorowi wypuścić wody. Lecz jemu ciężko było rozstać się z niemi naraz i wypuścił tylko jedną falę. Ta fala «wyszła» z gór, zobaczyła przed sobą szeroką dolinę, leniwie i ociągając się płynęła dalej, bo słuchać musiała Ziemi, gdy nagle ujrzała zdaleka góry, chociaż mniejsze, i duchem podążyła ku nim. Były to góry Krakusa, które ją z radością witały, bo wśladał za nią postępował Lan, zasiewając trawę i zboże. Za tą falą wysłana czyli Wisłą wysy-

łała siostry ciągle inne fale, a wszystkie idą tą samą drogą.

Od połączenia się Białki z Czarną Wisłą poważnie już nieco, nie rzuca się zapamiętałe w przepaść, ale zato brzegi jej przedstawiają widok, nieraz bardzo ciekawy. Po lewej stronie spada góra Cieszków prawie pionowo do koryta Białki; bok jej wygląda jakby przez olbrzymów zbudowany — tak ludzaco ułożyły się głazy w długie, niemal równej grubości warstwy, a woda, od wieków po nich ściekająca, ogładziła je lepiej od kamieniarza. Zielone mchy pokryły je prześliczną runią, od której mile odbija szare liście malinowych krzaków. Miejscami ciągnie się taki «mur cyklopów» na kilkanaście metrów, woda szeleszcząc wciąż spada po nim do Białki, gdy zaś śniegi na Baraniej i Cieszkowie stopnieją, lub gdy nawałnica letnia przejdzie przez ich lesiste szczyty, wtedy z ponad tych murów rzucają się liczne potoki, wpadając wypiętym łukiem w jej łożysko. Na prawym brzegu rosną wzdłuż drogi piękne jodły i świerki; nad ich wierzchołkami unosi się wysoko w powietrzu orzeł, polujący na głuszcze i cietrzewie. Rzadkiem, prawie zadziwiającem zjawiskiem jest w tej puszczy chata góralska. Wędrowiec, przyzwyczajony do huku wód i szumu potężnych drzew, niemal zleknie się, gdy usłyszy głos nagle witającego go mieszkańca tej doliny. Ale niema się czego



WNEȚRZE CHAȚRIEJ (p. str. 52.)

lękać, bo wśród tej ślicznej przyrody mieszka lud, dobry jeszcze i uczciwy.

Tak postępując wzdłuż Białki, coraz stateczniejszej, zbliżamy się do jej połączenia z Czarną. Pięć kilometrów od »Juraszka«, gdzie Białka tworzy wodospady najznaczniesze, wije się droga wciąż koło rzeki, odkrywając coraz nowe i coraz piękniejsze widoki, aż nareszcie dolina się rozszerza, a po lewej stronie na łagodnej pochyłości wychyla się ładny, drewniany budynek, otoczony niewielkim ogródkiem; małe góraliki o rumianych twarzach, z tabliczkami pod pachą, wbiegają do sieni, ciekawie spoglądając z poza drzwi na »panoczków z miasta«. Jestto jedna z 7 szkół, które rozległa wieś Wisła utrzymuje w swych dolinach i wąwozach. Dzwonek nad szkołą jasnym dźwiękiem zwiastuje rozpoczęcie się nauki, która w lecie gromadzi sporo dziatwy góralskiej w izbie szkolnej; ale gdy zima, ostra śnieżną zamięcią przykryje ścieżki i drogi, daremnie się odzywa głos jego, dziatwa trzyma się koło przypiecka, boby też lekkomyślnością było wysyłać ją na ogromne nieraz zaspasy śniegowe i mróz srogi. A wiosna długo nieraz każe czekać na swe łagodne tchnienie; zdarza się, że gdy »Zielone Świątki«, umają równiny trawą i kwiatami, na Baraniej jeszcze śnieg leży na metr grubości, a połamane wierzchołki młodych świerków skarżą się, że przed dwoma lub trzema

miesiącami całe były pokryte olbrzymią zaspą. Wówczas i obie Wiselki, jakby zamarłe, kryją się pod grubą warstwę śnieżną, wodospady, jakby skamieniałe, wiszą w powietrzu; tylko głuchy łoskot, jakby z ziemi wychodzący, zdradza życie pod lodową powłoką. Czasem jednak przerywa tę głuchą ciszę góral, wiozący na zwykłych, a czasem na podwójnych krótkich saniach (»kleczarach«) ogromne kłody do arcyksiążęcego tartaku, który znajduje się poniżej we wsi samej.

*Wieś Wisła. Ustroń. Skoczów. Bielsk. Biała.
Klimczak.*

Połączone Wiselki, utworzywszy Wisłę, szerszem już korytem zdążają ku równinie; poważniej i spokojniej płyną odtąd fale rzeki, góry po obu stronach cofają się w głąb, dlatego też po obu brzegach coraz liczniej wznoszą się chaty, domy i domki. W uroczem miejscu u podnóża Cieszkowa wznosi się leśniczówka, poniżej wcale porządna gospoda z balkonem, z którego otwiera się szerszy widok na dolinę; żaden turysta nie omieszkła odwiedzić uprzejmego p. Raka, gospodarza tego domu, bo tu zaopatrzą go we wszelkie zapasy, które są potrzebne do górskiej wędrówki. A ktoby sobie życzył parę dni zabawić tutaj, ażeby okolicę lepiej poznać, znajdzie w tym domu wygodne umieszczenie. Cztery kilometry poniżej zlewu obu Wisłek wpada do rzeki z pra-

wego brzegu Malinka, trzeci dopływ Wisły, przeryniając dolinę, niemniej uroczą od dolin Czarnej i Białki. Powyżej jej źródła »na Malinowie« znajduje się jaskinia, do której jednak narazie niema jeszcze wygodnego wejścia. A wielka szkoda, bo Beskidy zresztą, o ile wiadomo, nie posiadają jaskiń; tem większe więc zajęcie budzi ta jedyna, jak zapewniają, obszerna grota, która w dawnych czasach rzekomo służyła protestantom za kryjówkę.

Coraz bardziej zaludnia się dolina; gościniec prowadzi wzdłuż Wisły koło chat góralskich bez komina, to znowu koło ładnych domków, widocznie zbudowanych dla letników; tam wznosi się obszerny dom zajezdny, a nad wszystkimi budynkami sterczą dwie białe wieże: kościoła ewangelickiego tuż koło samej drogi i katolickiego nieco opodal pod górą. Wisła bowiem to wieś, zaludniona przeważnie przez ewangelików; niektórzy powiadają, iż są oni potomkami protestantów, którzy za czasów ks. Adama Wacława i później schronili się w te odległe doliny górskie, aby zachować swoje wyznanie. Nieliczni katolicy należą do parafii ustrońskiej. Chociaż wieś tę, u źródeł Wisły położoną, zamieszkują wyłącznie prawie Polacy, mimo to niestety świadomość jej narodowa stoi daleko poza innemi gminami, np. takiej Istebnej. Narzecze tutejsze nie różni się wiele od gwary innych wsi góralskich,

chyba tem, że kobiety, mówiąc o sobie, nie używają końcówek rodzaju żeńskiego, lecz męskiego — szczegół, na całym obszarze języka polskiego nigdzie indziej może nie spotykany. Także co do ubioru niema różnicy między mieszkańcami Wisły a innych gmin podgórskich, — dowód, że jej ludność jest tego samego pochodzenia, co reszta mieszkańców Śląska.

Dobrze utrzymanym gościńcem dostajemy się do Ustronia, miasteczka położonego w miejscu, gdzie Wisła opuszcza ciasną dolinę i wstępuje na równinę. Już powyżej Ustronia rozszerza się coraz bardziej jej koryto; podczas posuchy nie przedstawia się ona bardzo doskonale, ale szeroki szlak, zasypany kamieniami i piaskiem, wskazuje, że niezawsze bywa skromną ta córa gór wysokich, bo gdy śniegi ogromne stopnieją na szczycie Baraniej lub nawałnica przeleci po jej stokach, rwące jej fale zalewają całą dolinę, nie oszczędzając gościńca, i pędzą z hukiem i szumem ku Ustroniowi. Żadne drzewo, żadna chata nie powstrzyma jej pędu szalonego; nieraz, gdzie dawniej urodzajne leżały pola, tam »kamienie« smutnym świadkiem spustoszenia, zrządzonego przez rzekę. Dlatego znaczne sumy przeznaczają corocznie kraj na regulację Wisły i jej bocznych dopływów, również gwałtownych.

Ustroń, od kilku lat połączony koleją z Cieszyńem i Bielskiem, ma dość znaczny przemysł

hutniczy, oprócz tego słynie od lat wielu jako miejsce klimatyczne; zwłaszcza dawniej, gdy żętyca zażywała większej wziętości, niż dzisiaj, tutejszy zakład żętyczny, w r. 1802. założony, ściągając mnóstwo gości. Dziś pod wielu względami Jaworze niedalekie prześcignęło Ustron. Atoli lesiste stoki Równicy po prawym, Czantoryi po lewym brzegu, dodają dziś jeszcze Ustroniowi niemało uroku i niejednego letnika, nie chcąc wyrzec się zupełnie związku z resztą świata, daje temu miasteczku piewszeństwo nawet przed wioską Wisłą. I tutaj są dwa kościoły: jeden katolicki, drugi ewangelicki.

Poniżej Ustronia wstępuje już Wisła w płaszczyznę, tylko opodal w lewo i w prawo wznoszą się wzgórza nieznacznej wysokości, gajami i pólmi pokryte, a przed nami widnieją niedaleko wieżycy i domy miasteczka Skoczowa (3.214 miesz.) Tu urodził się bł. Jan Sarkander. Pod Skoczowem przepływa Wisła okolicę, pełną moczarów i stawów, w których w pogodne wieczory letnie grają niepoliczone chóry żab śląskich. Stawy te, nad którymi dumają dęby sędziwe, są świadkami dawnych czasów, bo pochodzą jeszcze od Piastów cieszyńskich, którzy tu nieraz polowali na hałaśliwe ptastwo wodne. Teraz już liczba owych dawnych stawów zmalała znacznie, mimo to nadają jeszcze krajobrazowi charakter oryginalny. Hen na północ czarny

las* zajmuję znaczną część widnokregu; przecina go tor kolei północnej, idącej od Dziedzic do Bogumina. Tam, gdzie tor przechodzi przez Wisłę, skręca rzeka z południa na wschód i, przechodząc koło miasteczka Strumienia, tworzy granicę między Śląskiem austriackim a pruskim aż do Dziedzic, przy których Białka łączy z nią swe brudne fale. W tem miejscu Wisła opuszcza Księstwo Cieszyńskie, coraz szerszym korytem złączając się do Krakusowego grodu.

I nad źródłem tego dopływu Wisły wznoszą się uroczyste góry, tworząc prześliczne tło dla kipiących przemysłem miast: Bielska (16.554 miesz.) i Białej. Z dworca kolei żelaznej prowadzi kolej elektryczna do miasta, które oprócz fabryk nie posiada prawie nic zajmującego. Podróżny, przeszedłszy parę krzywych i stromych ulic, chętnie powróci na przystanek kolei elektrycznej, aby uciec od zgiełku i gwaru miasta przemysłowego do uroczego zacisza, »cygańskiego lasu«, Prateru mieszkańców miast, sąsiadujących nad Białką. Za ledwie 20 minut jazdy, a już szumią nad nami ciemne świerki i szare jodły, napelniając powietrze balsamicznym zapachem żywicy. W niedzielę i święta, gdy pogoda służy, wyludniają się oba miasta, a »cygański las« wre życiem i gwarem wielkomiejskim.

Z »cygańskiego lasu« prowadzi bity gościniec dalej na południe do uroczej, blisko milę w głąb

gór ciągnącej się doliny Białki, która nosi nazwę Bystrej. Tu w prześlicznym położeniu znajduje się zakład leczniczy dra Jekelesa. Cieniste ścieżki, wijące się coraz wyżej, prowadzą z Bystrej na Klimczák, najwyższy szczyt w pasmie Beskidów nadbiałskich (1119 m). Przepyszny widok odsłania się z niego na panoramę dorzecza Wisły ku północy, a na wierzchołki Beskidów śląskich na południe. Klimczák bowiem to baszta tych gór, najbardziej na północ wysunięta; połączona nieprzerwanym pasmem z głównym łańcuchem, spada północnymi stokami bezpośrednio do równiny, obfitującej w pola, łąki, rzeki i stawy. Na zachodzie i północy matka Wisła opasała srebrną wstęgą krajobraz, którego kresów na wschodzie śledzisz daremnie. Rzeki: Białka, Sola i Skawa połyskują swymi falami pod słońce, nad niemi leżą liczne miasteczka, wioski i dwory, oko błędzi aż hen niedaleko zielonych wzgórz Bielańskich. Tuż u samego podnóża góry rozłożyły się po obu brzegach Białki miasta tak blisko, że można je wziąć za jedno. Kłęby dymu z okopconych kominów wznoszą się ku niebu, przysłaniając cokolwiek widok na okolicę; a jestto okolica, pod niejednym względem ciekawa. Dokoła Bielska leży kilka wsi z ludnością niemiecką, np. Stary Bielsk, Kamienica (Kamitz), Wapiennica (Lobnitz), Międzyrzecze (Kurzwald) i inne. Ludność tę tworzą potomkowie dawnych osadników niemieckich,

Mapa V.

Łysa Góra
Trawny
Biały Krzyż

941
943
940

Morawa
Morawka
Morawka

Łysa Góra
Trawny
Biały Krzyż

941
943
940

Łysa góra
Tranwy
Biały Krzyż



STRÓJ CIESZYŃSKI (p. str. 94.)

których w XIII. stuleciu sprowadzili książęta śląscy na niezaludnione obszary kraju. Ciekawa jest ich gwara, która przedstawia mieszaninę polszczyzny z niemczyzną. Jako kwiatek takiej mieszaniny niech służy znane zresztą i autentyczne: »Nim junga di drunga, hau di kobyła, das si beser ciągła!« Zwiedzenia godne są w powiecie bielskim następujące miejscowości: Stary Bielsk ze starodawnym kościołem, w którego ołtarzu rzekomo tkwi pień drzewa, używanego przez pogańskich niegdyś mieszkańców tej okolicy przy składaniu ofiar. W ołtarzy tego kościoła, jakoteż i międzyrzeckiego (katolickiego), mieszczą się starożytne malowidła, które pochodzą prawdopodobnie z Krakowa końca XV. stulecia, noszą jednak ślady wpływu szkół niemieckich. Niemniej zajmującym jest drewniany kościółek w Kamienicy, który może służyć jako typ wszystkich drewnianych kościołów z czasów przedreformacyjnych na Śląsku i w zachodniej Galicyi. Podobnych kościołów mamy w Księstwie Cieszyńskim jeszcze około 20. Oprócz starego kościółka ma Kamienica nową, prawie wspaniałą świątynię w stylu romańskim. Oprócz wymienionych poleca się nieznużonemu wędrowcowi zwiedzenie jeszcze Jasienicy, w której mieszkali dawniej właściciele dóbr bielskich, i Rudzicy z kościołem, dominującym na wysokim pagórku.

Wszystkie te wsi leżą na północ od Klimczaka

doskonale je widać z jego szczytu. Na południe natomiast całkiem inny przedstawia się widok; tam strzela wysoko ciemny wierzchołek Baraniej, na prawo ciągną się szeregi wiślańskich i brenniańskich »groni«. Na wschodzie rysują się pojęzyczne kształty Babiej i ostre szczyty Tatr na tle błękitu. Ten śliczny widok ściąga też rok rocznie tysiące turystów nawet z pruskiego Śląska, zwłaszcza że obok pięknych i czystych wrażeń przyrody znajdzie tu każdy w schronisku Klementyny (już na obszarze galicyjskim) także zaspokojenie potrzeb cielesnych. Na tak zwanej »Kamitzer Platte«, położonej w pobliżu, znajduje się bardzo dobrze urządzone schronisko.

IX.

Łysagóra i kraj nad Ostrawicą.

Bardzo mało może znaną polskim turystom jest trzecia część Księstwa Cieszyńskiego, granicząca z Morawą. A przecież i ten kącik jest ziemią polską, przez polski lud zamieszkaną. Wprawdzie sąsiedztwo Morawian wpłynęło poniekąd na język ludu tutejszego, ale polski przyrostek (akcent) i końcówki miękkie słyszy się i tu prawie wyłącznie — i to nie tylko po tej, ale i po tamtej stronie Ostrawicy.

I ten najbardziej na zachód wysunięty skra-

wiek Śląska cieszyńskiego obfituje w piękne i uroczne krajobrazy. Najszerszy widnokrąg rozciąga się ze szczytu Łysej góry, najwyższego w Beskidach śląskich (1325 m). Podobnie jak Klimczak wznosi się ona na końcu pasma poprzecznego, łączącego się z łańcuchem głównym przy »Białym Krzyżu« na granicy śląsko-węgierskiej, panując szeroko nad krajem śląskim, niby królowa Beskidów. Z jej łysego szczytu widać prawie wszystkie ich wierzchołki od Jawornika morawskiego aż do potężnej Babiej Góry, na północy zaś buja oko po bezbrzeżnej równinie Śląska pruskiego. Olbrzymie cielsko Łysej wznosi się na szerokiej podstawie z drobnoziarnistego piaskowca, kształt zaś jej, widziany z lotu ptaka, przypomina gwiazdę; sąsiednie bowiem góry, niższe znacznie od Łysej, otaczają ten szczyt na kształt promieni, ułatwiając niezmiernie przystęp do samego wierzchołka. Zazwyczaj turyści obierają drogę od Frydlandu, miasteczka na lewym brzegu Ostrawicy, skąd wspinała doliną przez szumiące lasy dochodzi się do stóp góry, a potem już pod górę dobrze utrzymanymi ścieżkami, częścią cienistemi, częścią otwartymi, aż na szczyt Łysej.

Cisza uroczysta otacza wędrowca, majestat gór budzi w nim poważne myśli. I Łysa, podobnie jak Skałka w dolinie Łomny, ma swoje podania. Tutaj ukrywał się długo Ondrasz,



KOBIETA Z LHOTKI POD CIESZYNYM (p. str. 95).

Rinaldo śląski, przed ręką sprawiedliwości; tu otrzymał (jak wieść gminna niesie) od czarownicy obuszek, który go czynił niezwyciężonym. W ustach ludu dotychczas żyją jego uczynki, wykazujące to niesłychaną odwagę, to znowu pewną zbójcecką rycerskość. On się odważył porwać hrabiego Prażmę z Frydku z pośród zbrojnej drużyny, on napadł na zamek w Raju, gdzie dotychczas pokazuja jego postać, w kamieniu wykutą. Bogatych obdzierał, a dawał ubogim; dlatego cieszył się sympatją okolicznego ludu i długo drwił sobie ze sprawiedliwości ludzkiej, przed którą miał liczne i rozmaite kryjówki. Nareszcie własny druh jego, niewierny Jurasz, podczas bitki karczemnej zdołał mu podstępem wydrzeć czarodziejski obuszek i związawszy oddał go w ręce sprawiedliwości, aby uzyskać nagrodę, wyznaczoną na głowę Ondrasza. W roku 1715. Ondrasza Szebestę, syna wójta z Janowic (koło Frydku), rozewiartowano na mocy wyroku sądowego. To opowiadanie o Ondraszu można tu słyszeć dotychczas bardzo często; stał się osobistością nadzwyczaj popularną, lud otacza go poniekąd nawet czcią, uważa go za swego bohatera i oswobodziciela od gwałtów i nadużyć szlachty. Od owych czasów zmieniło się bardzo wiele, ludność wiejska już nie drży przed okrutnym burgrabią, nie jęczy w podziemiach zamczków rycerskich, ale Łysa, jak niegdyś, tak i teraz

króluje nad doliną, jako potężny kopiec graniczny, znaczący już nazwiskiem swoim ziemię od wieków słowiańską. Wspaniałe łąsy iglaste pokrywają jej stoki, po których mruczą i bełkocą niezliczone strumyki, spadając ku dolinie. Piękny jest wodospad Satyny (Sączyny) od strony Borowej. Tam, gdzie gospodarny leśniczy skazał na ścięcie dzielnicę lasu, wkrótce bujna wyrasta roślinność, jakby się śpieszyła z wynagrodzeniem górze krzywdy wyrządzonej.

Trzy doliny, nader malowniczo i gęsto zaludnione, otaczają Łysą górę: wzdłuż rzek Morawki, Mogielnicy i Ostrawicy. Idąc temi dolinami w górę, dochodzimy do wspomnianego wyżej «Białego Krzyża», punktu niejako środkowego i może najpiękniejszego w całych Beskidach. Stąd niedaleko do źródeł Łomny i Ostrawicy. Ostrawica wytryska na południe od Łysej i, wijąc się kołem wzdłuż jej podnóża, tworzy prześliczną, wąską dolinę, która rozszerza się dopiero od Frydlandu. Zabrawszy po drodze Morawkę, rozlewa się coraz szerzej, aż nagle strome wzgórze po prawym brzegu zwęży jej koryto; na tem wzgórzu wznosi się zamek frydecki, obecnie własność arcyks. Fryderyka, dawniej należał do komory księcia cieszyńskiego. Naprzeciw zamku strzela ku niebu dwiema wieżami piękny kościół N. Maryi Panny, cel pobożnych pielgrzymek ludu polskiego, morawskiego



i słowackiego. Między kościołem i zamkiem rozłożyło się schłodzone miasto Frydek z dosyć znacznym przemysłem, na południu bliżej Łysej wznosi się na wysokim odosobnionem wzgórzu kościół borowiański, dalej zaś w stronę Morawki starożytny drewniany kościółek na Praszywej.

Ciągle ku północy zdążając, dochodzi Ostrawica do sławnego zagłębia ostrawskiego. Brzegi jej się coraz bardziej zaludniają, po prawym wznosi się na stromym pagórku Polska Ostrawa, osada sięgająca początkami swymi czasów bolesławowskich, ze starożytnym zamkiem Sedlnickich, szlachty widocznie słowiańskiego pochodzenia, dziś zupełnie niemieckiej. Dziś należy zamek do hr. Wilczka. Dokoła Polskiej Ostrawy widać wszędzie starczące wysokie kominy, a charakterystyczne koła, obracające się wysoko ponad zabudowaniami, wskazują kopalnie. Istotnie dziesiątki tysięcy robotników, między niemi bardzo wiele Galicyan, pracują tutaj w głębokich »jamach« nad wydobywaniem »czarnych diamentów«, narażając zdrowie, a nawet życie swoje na wybuchy gazów, które prawie we wszystkich kopalniach Księstwa Cieszyńskiego się wywiązują w wielkiej obfitości i prawie corocznie pochłaniają wiele ofiar.

Z Polskiej Ostrawy prowadzi szeroki gości-niec czyli — jak lud tutaj mówi — »cesarska droga« w kierunku południowo-wschodnim od

Cieszyna. Dzielny turysta nie będzie żałował, jeżeli przebędzie ten kawał drogi (około 4 mil dług.) piechotą. Droga przechodzi szereg dosyć wysokich pagórków, z których prześliczne od-łaniają się widoki: w prawo na Beskidy, w lewo na równinę północno-śląską. I otoczenie naj-bliższe jest pełne wdzięku. Może o milę od Ostra-wy przykuwa do siebie oczy wędrowca prze-liczna wieś Szonów. Zamek niegdyś Skrzeb-nych, dziś hr. Larysza, otaczają z jednej strony park, z drugiej okazały kościół parafialny z dwie-ma wieżami; szerokie a starannie uprawne łąny, poprzecinane pięknymi alejami kasztanowemi i lipowemi, świadczą o wzorowym gospodarstwie »pańskim«, obszerne zaś zabudowania wieśni-ków dowodzą dobrobytu ludności. Na Szum-bark i Błędowice z kościołami katolickim i ewangelickim dochodzi się przez wzgórza do wsi Cierlicka, pięknie położonej w dolinie Stonawki. Na stromym zjeździe ku mostowi nad rzeką wznosi się stara budowa, w której (jak głosi podanie) niegdyś mieszkał rycerz-rabuś; rzecz to bardzo możliwa, bo trakt, tędy idący, był jedynym łącznikiem między Cieszy-nem a Opawą w dawnych czasach. Dziś służy ten dom za gospodę. W Cierlicku urodził się 10. września 1792. r. Wacław Aleksander Macie-jowski, głośny badacz piśmiennictwa naszego i prawodawstw słowiańskich († 1883.)

O pół godziny opodal kościoła w Cierlicku wznosi się na znacznej wyżynie kościółt »u Kościelca«. Nazwa ludowa tej miejscowości zdaje się wskazywać starodawne cmentarzysko. Bardzo wcześnie wzniesiono tu kościółek murowany o niezmiernie grubych murach, z ostrołukowem sklepieniem, nieco dalej wznosiła się niezgrabna dzwonnica drewniana. Oba zabytki czasów zamierzchłych znikły z widowni, a ich miejsce zajmuje obecnie śliczny kościółek w stylu romańskim; z wieży jego otwiera się przepyszny widok na daleką okolicę.

Od Kościelca droga spada znów ku dolinie do wsi Stanisławic, ale tylko po to, żeby wkrótce znów i to stromo pięć się pod górę. Na szczycie tej wyżyny rozchodzą się drogi: jedna prowadzi na prawo do Grodziszcz, druga na lewo do Kocobędza. Tymczasem gościniec sam, wychylając się z lasu »na wyrąbanej«, skręca w lewo i pochyła się ku dolinie. Prosto przed nami w dolinie Olzy leży Cieszyn, otoczony zielonymi pagórkami; droga przecina wąskie pasma lasu, przedzielone kwiecistą łąką: to Grabina, miejsce letnich festynów Cieszynian. Jeszcze kilkaset kroków i wędrowiec staje na terytorium miejskiem na miejscu, zwanem po dawnemu »trzy myta«, ponieważ tu rozchodziły się gościńce, zamknięte rogatkami: do Jabłonkowa, Frydka i Ostrawy. Dziś już »myt« niema,

rogatki wysunięto dalej za miasto, a popod kolej żelazną, która w tem miejscu przecina drogę do miasta, prowadzi podkop, oszpecający niemało ten punkt, podobny do wiedeńskiej gwiazdy praterowej (Praterstern).

Wędrowka nasza skończona: stoimy na moście, Olza szumi, witając znużonego turystę, a ze szczytu góry zamkowej spogląda nań melancholijnie wieża piastowska, sędziwa strażnica prastarej dzielnicy polskiej.

X.

Strój ludności w Księstwie Cieszyńskim.

Jadąc koleją koszycko-bogumińską, albo też pędząc wzdłuż brzegów Olzy od jej ujścia aż do źródeł, zauważy baczny wędrowiec znaczną różnicę w strojach ludności śląskiej. Pomijając odmiany miejscowe, odróżni wkrótce trzy rodzaje stroju, które lud na Śląsku nazywa: laskim, cieszyńskim i góralskim.

Strój laski jest rozszerzony głównie w zachodniej i północno-zachodniej części kraju, nazywa jego pochodzi niezawodnie od »Lachów«, mieszkańców »łęgów« czyli dolin. Dawniej strój ten posiadał niezawodnie swoją cechę oryginalną i narodową, dziś niestety staje się coraz bar-

dziej »modnym« czyli raczej banalnym i tracącym coraz więcej tę oryginalność. Laszka w »katonach«, pozbawiona oryginalnych ozdób, wygląda przeciętnie ubogo, a często, gdy się do kościoła, lub na wesele »wystroi« we fałdzistych, krochmalonych sukniach, wprost napuszysto. Za to strój cieszyński, także wałaskim zwany, posiada dużo wdzięku, a przedewszystkiem okazałości i bogactwa.

Lecz to się odnosi prawie wyłącznie do stroju żeńskiego. »Brzydka« bowiem połowa ludności, zamieszkującej pagórki cieszyńskie i doliny nadwiślańskie, daleko mniej okazuje przywiązania do pierwotnego stroju ludowego. »Kamizole«, t. s. krótkie, do pasa sięgające surduty, »brucleki« czyli kamizelki z bławatu, obcisłe »nogawice« w wysokich butach, są już dziś rzadkością koło Cieszyna; jedynie w zimie można widzieć tu i ówdzie jeszcze płaszcz ogromny bławatny z peleryną; jest to część garderoby familijnej, przechodzącej z ojca na syna.

Za to uwagi i pochwały godną jest pewna zachowawczość kobiet cieszyńskich co do stroju. Jak babka i prababka, tak nosi się i wnuczka, strój jej chyba staje się bogatszym i ładniejszym w miarę postępującej zamożności i ogłady. Niejeden rodak z poza Śląska nie zdołał ukryć milego zdumienia, gdy w rozmowie z dziewczyną lub kobietą z ludu spostrzegł, iż ta dobrze

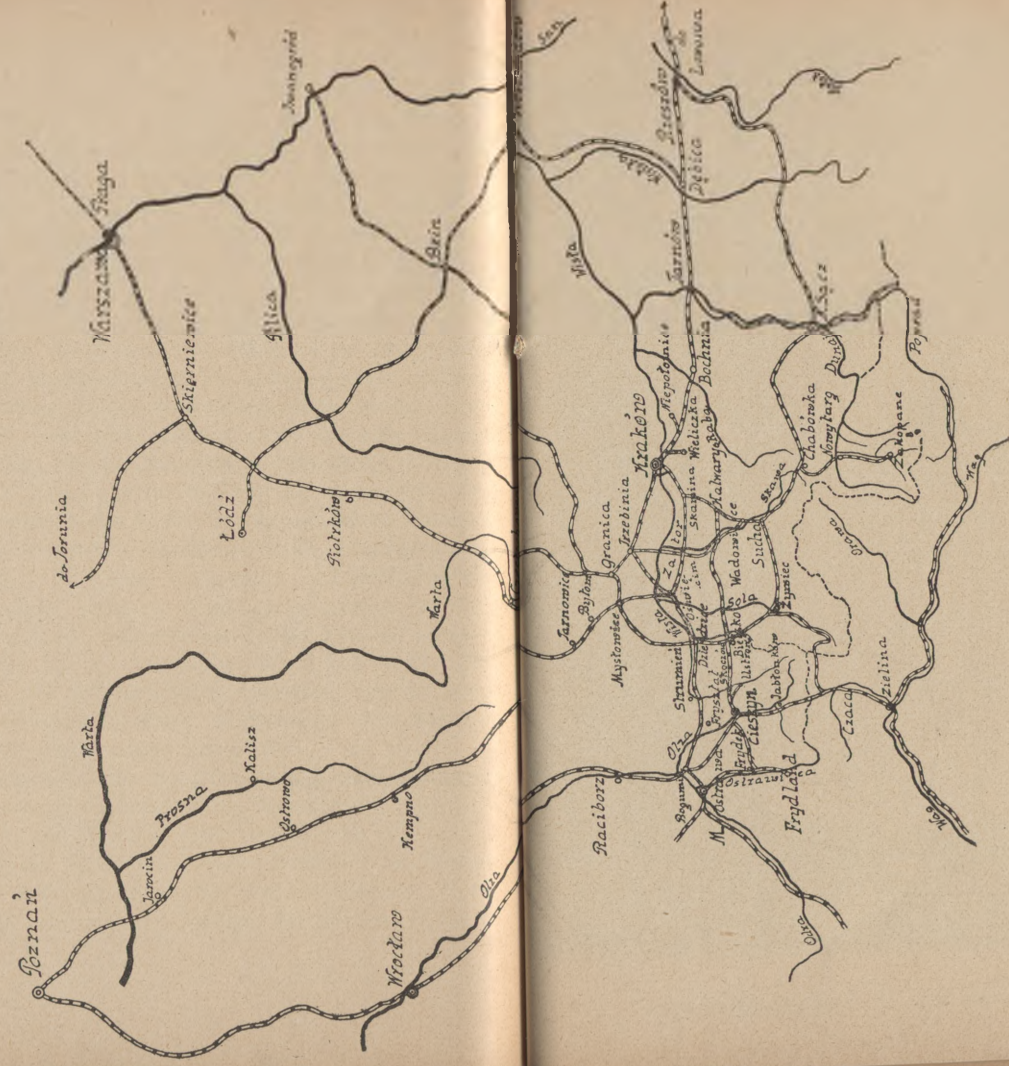
składa oboma językami, zna dzieje i piśmienictwo polskie, a mimo to nie ubiera się po francusku. Mężatka nosi na głowie czepek, pod którym kryje się warkocz zwinięty; nazajutrz po śnie włożyła czepek na głowę i od tego dnia nie pokazuje się bez niego. Ozdobą dziewczyny natomiast jest suty warkocz, zwisający przez lecy i wpleciony w piękną kolorową wstążkę »splatkę«). Suknia tak u panny, jak u mężatki, kamlotu o niezliczonych, lecz gładkich fałdach, spływa aż po kostki, obszyta u dołu szeroką niebieską wstęgą (»galonką«). Naramienniki, dźwigające suknię, suto złotem lub srebrem obszyte, rozszerzają się z przodu i tworzą pewnego rodzaju stanik, »żywótkiem« zwany; jest on zawsze z aksamitu, złotem lub srebrem haftowany. Ponad żywótkiem wygląda starannie pod szyją zapięta ozdobną »spinką« koszula wierzchnia śnieżnej białości czyli »kabátek«, z szerokimi rękawami, nad łokciem zapiętymi.

Strój góralek składa się z tych samych części, lecz jest znacznie uboższym. Suknia zazwyczaj krótsza bez żywótki; nogi owinięte pończochami długimi i gęsto sfaldowanymi, tkwią w »kыррсach« ze skóry brunatnej. Mężatki owijają się w dni chłodne lub słotne w obrus czyli »łochtuszę« (wymawia się jak u). Zresztą łochtusze wychodzą z mody, a kыррсe coraz bardziej ustępują miejsca trzewikom.

Z pomiędzy Ślązaków »góral« najbardziej jeszcze zachował swój strój pierwotny. Kto widział górali karpackich, a zna także mieszkańców gór morawskich, natychmiast pozna w góralu śląskim nieodrodzonego brata tamtych. Są to niezawodnie potomkowie dawnych Chorwatów, lud krzepki, cywilizacją nowoczesną najmniej dotknięty. Jego ubiór jest niemal cały z samodziła. Nogi obute w »kypce« ze skóry świńskiej, własnego wyrobu, spodnie czyli »lazoruki« z białego sukna wałaskiego, tkanego na góralskich krosnach. Górną część ubrania stanowi »gunia«, rodzaj płaszcza z rękawami, który jednak nosi się zwyczajnie tylko na opaszki, z sukna wałaskiego barwy brunatnej, około kołnierza i po krajach różnokolorowymi sznurkami obszyty. W lecie wystarcza góralowi gruba, zgrzebna koszula z płótna własnego wyrobu, w zimie zaś wdziewa na krótki bruczek również krótki kozuch barani, na żółto barwiony. Szeroki pas, błyszczącymi ozdobami okuty, kryje nieodstępną fajeczkę, a obuszek w ręce dopełnia stroju pierwotnego syna gór.

Jeszcze jeden strój w Cieszyńskim zasługuje na uwagę ludoznawców, mianowicie jabłonkowski. Trudno dziś orzec, o ile jest oryginalnym, a o ile inne stroje (wałaski i węgierski) nań wpłynęły. Niektórzy twierdzą nawet, iż Jabłonkowie, tu i ówdzie żartobliwie Jackami

VI. MAPA DOJAZDÓW KOLEJOWYCH DO ŚLĄSKA CIEŚZ.,





STRÓJ JABŁONKOWSKI (p. str. 96.)

nazywani, są potomkami Jacygów, plemienia mongolskiego, z Węgrami spokrewnionego; jednak trudno znaleźć dowody na takie twierdzenie. Sam przydomek i strój — naszym zdaniem — nie dowodzą niczego. Trzeba bowiem wiedzieć, iż Jabłonkowie uprawiali aż do pierwszej połowy przeszłego wieku znaczny przemysł tkacki, a wyroby swoje rozwozili daleko po sąsiednich krajach, głównie zaś do Węgier. Nie dziwnego przeto, że cieszyli się zamożnością, ba nawet bogactwem, które między innemi wyrażało się też w stroju kosztownym. Istotnie — odświętnie ubrany »Jacek« wyróżnia się bardzo z pomiędzy innych typów ludności śląskiej; w »mentycze«, futrem podszytej, srebrnymi guzy i łańcuszkami zdobnej, w obcisłych czarnych »nogawicach«, w wysokich ciżmach (»kordybanach«), z laską o srebrnej gałce, wygląda jak jaki bojarzyn wśród gminu, a gdy na rumaka siądzie, aby w banderki powitać jakiego dostojnika, nie można mu nawet odmówić pewnej rycerskości.

Niemniejszym bogactwem odznacza się strój Jabłonkowiek. Nie jest oryginalnym, lecz składa się niemal z tych samych części, co strój cieszyński; jednak materiał jest kosztowniejszy, jak przystoi na zamożną »mieszczkę«, nie brak także srebra, a nawet złota. Suknia, galonką obszyta, nie wisi, jak u Wałaszki, na ramionach, ale jest tylko spiętą koło bioder, a zamiast ży-

wotka nosi Jabłonkowiek brucek z atlasu, zakrywający całe plecy, na piersiach zaś spięty szereg srebrnych guziczków misternej roboty. Srebrny naszyjnik i czepek z koronek przedniej roboty dopełniają paradnego ubioru mieszkanki Jabłonkowa.

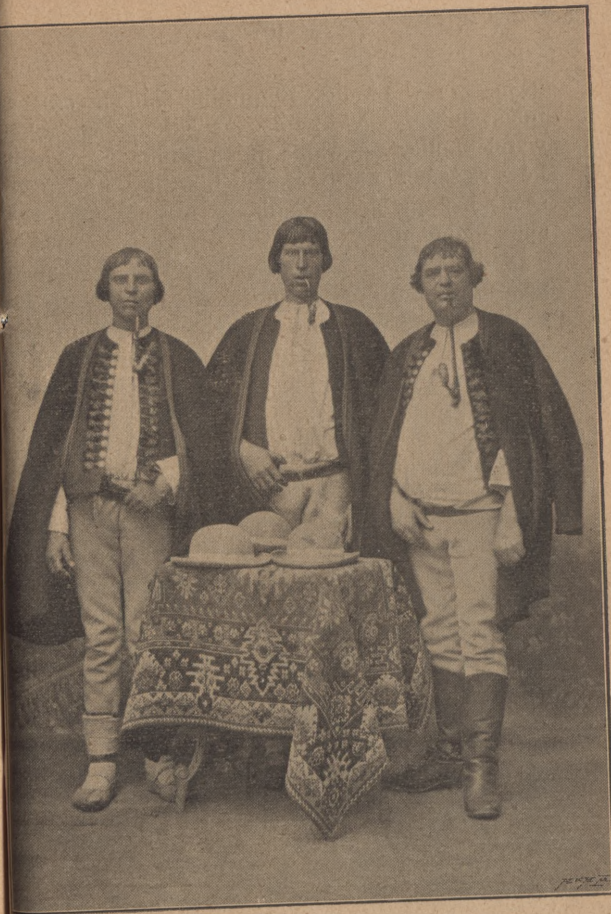
XI.

Język ludu polskiego w Cieszyńskim.

Księstwo Cieszyńskie, jak wogóle cały Śląsk, należy do obszarów, na których Słowianie mieszkają od czasów niepamiętnych. Dowodem tego nazwy słowiańskie gór i rzek, jakoteż miast najstarszych. Położenie jednak geograficzne kraju pomiędzy dwoma bratnimi plemionami Polaków i Czechów wycisnęło swoje znamię także i na języku ludności. Istotnie mowa Ślązaków, szczególnie mieszkańców Cieszyńskiego, aczkolwiek polska, nosi charakter czegoś pośredniego, przechodniego, a występuje to tem dobitniej, im bardziej zbliżamy się do zachodnich granic kraju. Dlatego wprost niemożna nakreślić granicy, gdzie się język polski kończy, a zaczyna czeski, zwłaszcza że ta granica podlega ciągłym zmianom — w jednym miejscu na korzyść, w drugim na szkodę języka polskiego, co w wysokim

stopniu zależy od czynników miejscowych, przede wszystkim kościoła i szkoły. Jedno atoli jest rzeczą pewną, mianowicie to, że język czeski nie jest pierwotnym językiem tubylców, lecz narzuciły go im stosunki zewnętrzne, tak samo, jak dziś narzucają język niemiecki. Dzięki długotrwałej przynależności Śląska do korony czeskiej był język czeski w Księstwie Cieszyńskim językiem urzędowym od XV. w. aż blisko do połowy XIX. wieku. »Prawo ziemskie« spisano za księżnej Katarzyny Sydonii w języku czeskim. Stosunek lenniczy kraju do Czech, stwierdzony dziejowo, tłumaczy roszczenia Czechów do jego posiadania, a zarazem i naleciałości czeskie, znajdujące się w gwarze ludowej w dorzeczu Olzy i Wisły. Jak dziś język niemiecki w szkołach wpływa niekorzystnie na język polski ludu śląskiego, tak też musiał dawniej, i to w wyższym stopniu, oddziaływać pobratymczy język czeski.

Mimo wszelkich szkodliwych wpływów zachowywała jednak ludność Księstwa Cieszyńskiego w ogólności język polski i to tem czystiej, im bliżej granicy północnej i wschodniej, a zarazem im dalej od miejsc przemysłowych. Wymowa dźwięków polskich jest tu czystą, nie słychać t. zw. mazurzenia przy spółgłoskach *cz*, *sz*, *ż*; jedynie górale i wałasi wymawiają *ł* jak krótkie *u*, np. *uopuch* zamiast *łopuch*, *chuop* zamiast *chłop*, *pisanu* zamiast *piśał*. Kolo granicy pruskiej,



STRÓJ GÓRALSKI (p. str. 96.)

zwłaszcza w okolicy Bogumina, mówią *bez* zamiast *przez*. Ciekawem zjawiskiem jest także w tej okolicy używanie mianownika rzeczowników r. żeńsk. na *a* zamiast biernika, np. »przeszedł bez głęboka woda«, w gwarze opolskiej »bez głębokam wodom«.

Jedynie dorzecze Ostrawicy, graniczące bezpośrednio z Morawą, zbliża się pod względem językowym bardziej do czeskiego, niż do polskiego. Nie słyhać tu już nosówek tak znamienitych dla języka polskiego; *g* przechodzi w *h*, natomiast przycisk i końcówki są polskie; *ś* słyhać nawet jeszcze daleko poza Ostrawicę. Mieszanina ta dwu pokrewnych języków wytwarza — rozumie się — gwarę nieprzyjemną tak dla czeskich, jak i polskich uszu. Zawsze jednak rozumie »Frydczak« lepiej język polski, zwłaszcza z ust Ślązaka, aniżeli poprawny język znad Węławy. Na poparcie tego, co tu powiedziano, niech służy ta okoliczność, że z Frydku pochodzili dwaj księża Orłowie, którzy pracowali dzielnie nad odrodzeniem ludu polskiego na Śląsku i doskonale władali językiem polskim; młodszy z nich, ks. Alojzy, umarł proboszczem i dziekanem w Jabłonkowie w r. 1893., *starszy, ks. Dominik, który prowadził pierwszą deputację ludu śląskiego do cesarza, zmarł we Frydku w r. 1900.

Sam lud nazwał narzecze, używane w powiecie frydeckim, morawskiem; jestto gwara pol-

ska, najsilniej zeszpecona wpływami mowy czeskiej. Narzecze to zajmuje pas wzdłuż Ostrawicy od działu wód Morawki i Łomny aż do jej ujścia do Odry. Miejscowości pograniczne, w których słyhać język polski i gwarę morawską, są następujące: Lhoty pod Praszywą, Bukowice, Kocourówice, Bruzowice, Kaniowice, Węclawice, Baranowice, Radwanice, Hermanice i Wirbica. Jednak uwagi godną jest ta okoliczność, że na wschód od tej linii jest jeszcze kilka wsi, w których język czeski panuje w kościele i w szkole, np. Dobracice, Wojkowice, Domasławice, Szobiszowice, Średnia Sucha, Szonów, Pietrzwałd, Orłowa i Dzieńmárowice, aczkolwiek ludność ich poza szkołą mówi dosyć czysto po polsku. Stosunki te bądź co bądź nieprawidłowe, tłumaczą się dawnym znaczeniem, które czeszczyzna posiadała w Cieszyńskim, jakoteż zachowawczością, właściwą ludności wiejskiej. Typową miejscowością pod tym względem jest Dąbrowa, czysto polska wieś w pobliżu Frysztatu, w której od lat wielu toczy się walka o język w szkole. Podczas gdy ludność miejscowa domaga się języka polskiego, kilka rodzin upiera się przy języku czeskim, który dawniej panował prawie we wszystkich szkołach Księstwa Cieszyńskiego, znajdując poparcie ze strony czeskich urzędników w tutejszych kopalniach. Te ciągle ścieraające się wpływy wywołały jedyne może w świecie

zjawisko, że w szkole ludowej uczą aż w trzech językach: po polsku, czesku i niemiecku. Podobne stosunki zachodzą w Łazach, Dzieńmárovicach, Zabłociu i Wirbicy.

Oprócz ludności polskiej, wynoszącej według ostatniego spisu około 225.000 głów, mieszkają na obszarze Ks. Cieszyńskiego także Niemcy. Są to bądź potomkowie osadników niemieckich, a zamieszkują Bielsk i okoliczne wsi: Stary Bielsk, Kamieniec (Kamitz), Komorowice (Batzdorf), Międzyrzecze górne (Kurzwald), bądź też mieszkańcy miast, częścią zniemczeni, bądź też przybysze z rozmaitych stron Niemiec, którzy znajdują utrzymanie przy urzędach, szkołach i zakładach przemysłowych.

O gwarze niemiecko-polskiej osadników koło Bielska była mowa już wyżej. Wymyśloną w złośliwym zamiarze nazwę »wasserpolaków«, użytą po raz pierwszy przez Adama Gdaciusa († 1688.), możnaby, jak już prof. Harwot zauważył, z większą słuszością zastosować do nich, aniżeli do reszty ludności śląskiej. Nawet Niemcy po miastach, aczkolwiek tworzą przeważnie t. zw. inteligencję, niezawsze mówią poprawną niemiecką i polskie zwroty językowe rażą nieraz uszy rodowitego Niemca, gdy je słyszy z ust »Niemców« tutejszych.

Według ostatniego spisu, wykazującego ogólną liczbę ludności 368.241 w Ks. Cieszyńskim,

przypada po odliczeniu Polaków (w liczbie 225.000) 143.241 na inne narodowości. Ponieważ według wskazówki rządowej zapisano mieszkańców z ponad Ostrawicy jako Czechów, więc mamy w Cieszyńskim aż trzy narodowości: polską, czeską i niemiecką.

Cyfry, odnoszące się do narodowości ludu śląskiego z ostatniego spisu, jeszcze nie są znane; w roku 1900. było, według obliczeń rządowych, w Ks. Cieszyńskim 177.403 Polaków, 74.856 Czechów i 41.857 Niemców. Dodać jednak należy, że w rzeczywistości cyfra Polaków jest znacznie wyższą, aniżeli urzędowy spis podaje.



DODATEK.

Praktyczny przewodnik po Cieszynie.

A) Dzielnice i przedmieścia:

Brama frysztacka (Freistädter Vorstadt) = *BF*.

Brama wyższa (Obervorstadt) = *BW*.

Brandys (Brandeis) = *B*.

Kamieniec (Steinplatz) = *K*.

Mała łąka (Kleine Wiese) = *ML*.

Miasto = *M*.

Przykopa (Mühlgraben) = *P*.

Saska Kępa (Sachsenberg) = *SK*.

(NB. Skróceń, oznaczonych kursywą, użyto w spisie placów i ulic celem ułatwienia odszukiwania odpowiednich placów i ulic na planie m. Cieszyna).

B) Place.

Demla (inaczej: Rynek główny — *M*.)

Farny (*M*.)

Kasarni (M.)
 Klasztorny (BW.)
 Kościelny (BW.)
 Krzyżowy (BW.)
 arcyks. Rudolfa (BW.)
 Rynek główny = plac Demla (M.)
 Rynek górny (BW.)
 Stary Targ (M.)

C) Ulice.

Aleja arcyks. Albrechta (K.)	arcyks. Eugeniusza (BW.)
Anny (K.)	Fabryczna (K.)
Bednarska (BF.)	Folwarczna (BF.)
Bielska (BW.)	ces. Franciszka Józefa (BW.)
Bobrecka (BW.)	Frydecka (SK.)
Bóźnicza (M.)	arcyks. Fryderyka (K.)
Bracka (M.)	Frysztacka (BF.)
Brandyska (B.)	Gabryela (BW.)
Browarnicza (M.)	Garncarska (BW.)
Cegielna (B.)	Garnizonowa (BW.)
Cesarska = Frydecka.	Głęboka = arcyks. Stefania.
Ciężarowa (BF.)	Górna (BW.)
Czarna Droga (SK.)	Grabiny (B.)
Dolinowa (BF.)	Hasnera (K.)
Dworkowa (BW.)	Hohenheisera (BW.)
ces. Elżbiety (BW.)	Hoheneggra (K.) *
Elżbietanek (M.)	

Illich (K.)	Przykopa (P.)
Isablonkowska (SK.)	Ratuszowa (M.)
Jöhlera (BW.)	Remiasza (M.)
Kolejowa (SK.)	Różana (M.)
Komory (B.)	Saska Kępa (SK.)
Konwiktowa (M.)	Schodowa (BW.)
Koszarowa (M.)	Schröttera (M.)
Krieghammera (BW.)	Sejmowa (M.)
Krzyks. Krystyny (K.)	Solarnia (BW.)
Kuryńska (BW.)	Srebrna (M.)
Kerville'a (SK.)	Stawowa (BF.)
Kienicza (M.)	arcyks. Stefanii (M.)
Kieszczańska (M.)	Strażacka (BW.)
Kadbrzeźna (K.)	Strzelecka (K.)
Kiemiecka (M.)	Szersznika (M.)
Kłowa (P.)	Szkoły realnej (M.)
Kłowe miasto (M.)	Szlachtuzowa (ML.)
Kłodowa (B.)	Szmerlinga (K.)
Kłostawska (SK.)	Sztyftowa (M.)
Kłarów (B.)	Ścieżka kolejowa (BF.)
Kłostwiska (BF.)	Teresy (K.)
Kłolowa (BF.)	Wiaduktowa (K.)
Kłoprzecznica (K.)	Zamarska (BF.)
Promenada (MF.)	Zamkowa (BF.)
Krutkowa (BW.)	

D) Adresarz.

Apteki:
 Bonifratrzy (pl. Klasztorny 1.)

Peter Leopold (pl. Demla 8.)
Raszka Edward (ul. arcyks. Stefanii 66.)

Cukiernie:

Barth Rudolf (ul. Niemiecka 2.)
Bayer Karol (Saska Kępa 13.)

Dentysta:

dr. Szujański Wład. (Saska Kępa 14.)

Dorożkarze:

Pustelnik Józef (hotel pod Złotym wołem.)
Schreinzer Franc. (pl. Demla 21.)
Stamberger Jakub (ul. Srebrna 1.)
Stiller Franc. (ul. arcyks. Stefanii 25.)
Śliwka Jerzy (ul. Maryańska 3.)

Drogerya:

Zima Wacław (ul. arcyks. Stefanii 10.)

Fotograf:

Jandaurek Henryk (ul. arcyks. Stefanii 60.)

Fryzyerzy i golarze:

Domes Karol (Rynek główny 2.)
Komornicki Artur (Saska Kępa 9.)
Kosak Karol (ul. Szersznika 2.)
Pilarz Gustaw (ul. Szersznika 1.)

Handle delikatesów:

Floryanek Leopold (pl. Demla 7.)
Rossy Franc. (ul. Prutkowa 15. i Saska Kępa 5.)

Hotele i domy zajezdne:

»Austrya« — właśc. F. Stiller (ul. arcyks. Stefanii 25. — w śródmieściu).
»Hotel centralny« — właśc. wdowa po E. Potyce (ul. Kolejowa 13. — przy dworcu głównym).
»Hotel m. Cieszyna« — właśc. J. Bobek (ul. Frydecka 2. — niedaleko dworca gł.)
»Hotel pod jeleniem« — właśc. J. Tannenberger (pl. Demla 21. — Rynek gł.)
»Hotel pod złotym wołem« — właśc. Jan Pustelnik (ul. Szersznika 4. — w śródmieściu).

Introligarzy:

Domes Ant. (Rynek gł. 12.)
Zientek Jan (ul. Szersznika 5.)

Kapelusznicy (wszyscy przy ul. arcyks. Stefanii):

Baibok Teodor (l. 27.)
Himmer Leopold (l. 10.)
Holewa Rudolf (l. 31.)

Kawiarnie:

Allnoch Karol (ul. Szersznika 5.)
»Austrya« (ul. arcyks. Stefanii 25.)

Bomba Ferd. (Saska Kępa 9.)
»Centralna« (pl. Demla 10.)

Krawcy:

Juraszek Jan (Stary Targ 3.)
Łacki Jan (pl. Kasarni 4.)

Księgarnie:

(Księgarni polskiej niema dotychczas, ale na
składzie mają książki, druki i widokówki
polskie):
Feitzinger Edward (Rynek gł. 10.)
Kutzer i Sp. (pl. Demla 12.)

Pralnia:

Hajdukowa Berta (ul. Ostrawska 5.)

Restauracye:

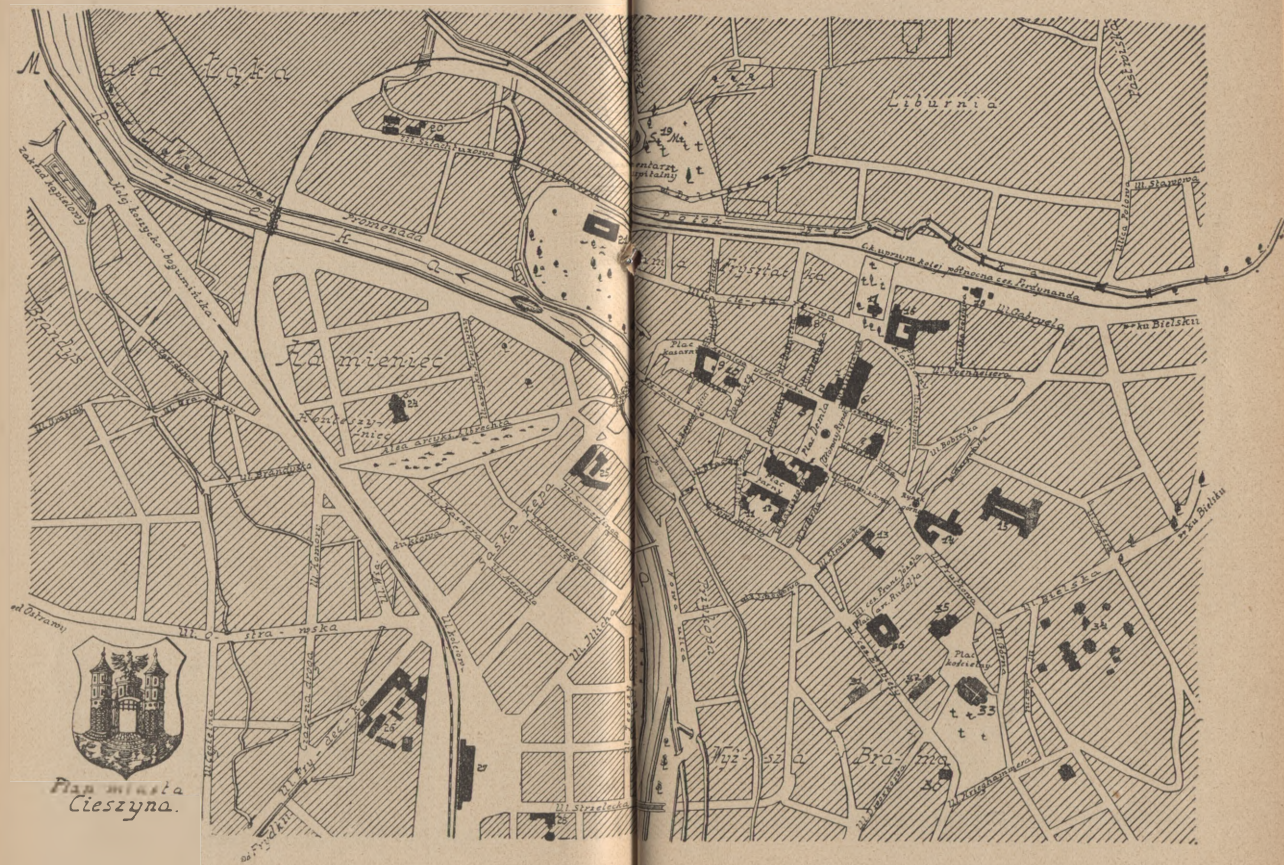
Dom polski (pl. Demla 12.)
(Nadto w każdym z hoteli, podanych wyżej).

Rzeźnicy i wędliniarze:

Czopek Ant. (Rynek gł. 2.)
Hensler Jan (ul. arcyks. Stefanii 11.)
Scholtis Jerzy (Saska Kępa 19.)
Walczok Karol (ul. arcyks. Stefanii 1.)

Sklep bławatny:

Zeman Wacław (ul. arcyks. Stefanii 3.)



Sklepy korzenne:

Buzek Jan (ul. ces. Elżbiety 28.)
Floryanek Leopold (pl. Demla 7.)
Geyer Robert (Rynek górny 2.)
Horaczek Alojzy (Saska Kępa 7.)
Lomosik Jan (Rynek górny 13.)
Marek Paweł (ul. Szersznika 4.)
Skrobanek Jakób (pl. Demla 5.)

Składy papieru:

Domes Ant. (Rynek górny 12.)
Kutzer i Sp. (pl. Demla 4.).

*Składy wyrobów galanteryjnych (ul. arcyks.
Stefanii):*

Belloni Rudolf (l. 43.)
Köhler Karol (l. 29.)
Milatzkowa Amalia (l. 19.)

Skład wyrobów żelaznych:

Kołodziejczyk Adam (pl. Demla 3.)

Szewcy:

Białek Ludwik (ul. Zamkowa 22.)
Bogocz Józef (ul. Schröttera 1.)
Legin Michał (pl. Kasarni 6.)
Miodoński Franc. (Brandys 40 st.)
Zichlarz Józef (Rynek górny 13. — skład obu-
wia).

Towarzystwa polskie:

- Czytelnia ludowa«, przewodn. Kaz. L. Wróblewski, prof. gimn. polskiego (Dom polski).
- Dziedzictwo bł. Jana Sarkandra«, przewod. ks. msgr. Jan Sikora, proboszcz (wydaje książki dla ludności katol. — dom własny na Starym Targu 4.)
- Jedność«, przewodn. dr. Wacław Seidl, lekarz w Mor. Ostrawie; przew. oddziału cieszyńskiego: Tomasz Olej, mistrz stolarski (Dom polski).
- Macierz szkolna dla Ks. Cieszyńskiego«, przew. ks. Tomasz Dudek, proboszcz w Boguminie, sekretarz: ks. Józef Londzin, katecheta gimn. w Cieszynie (Dom polski).
- Polityczne Towarzystwo ludowe«, przew. Jerzy Cieñciała, poseł na sejm w Sibicy (Dom polski)
- Polskie Towarzystwo pedagogiczne«, przewodn. Jerzy Kubisz, nauczyciel-kierownik w Kocobędzu (Dom polski).
- Towarzystwo Domu narodowego«, przew. ks. Fr. Michejda, pastor w Nawsiu (Dom polski).
- Towarzystwo ewang. oświaty ludowej«, przew. ks. dr Jan Pindór, pastor (Dom polski).
- Tow. gimnastyczne »Sokół«, przew. J. Kukucz, prof. gimn. polskiego (Dom polski).
- Tow. naukowej pomocy«, przew. ks. Andrzej Kuczera, proboszcz we Frydku (Dom polski).

- Tow. oszczędności i zaliczek«, dyr. Hilary Filasiewicz (Dom polski).
- Tow. rolnicze dla Ks. Cieszyńskiego«, przew. Jerzy Cieñciała w Sibicy (Dom polski).
- Znicz«, stow. akademików polskich na Śląsku, przew. Ant. Pawlica, sł. praw w Krakowie (Dom polski).
- Związek śląskich katolików«, przew. ks. Tomasz Dudek w Boguminie (Dom Sarkandra).
- (Tworzy się: »Polskie tow. ludoznawcze«).

Pisma polskie na Śląsku cieszyńskim:

- 1) *Głos ludu śląskiego* (red. Fr. Friedl, kasyer Banku rolniczego w Frysztacie).
- 2) *Gwiazdka cieszyńska* (redakcyja ul. Elżbiety 18., administr. ul. Dworkowa 13.)
- 3) *Miesięcznik pedagogiczny* (red. Jerzy Kubisz, naucz.-kierownik w Kocobędzu).
- 4) *Rolnik śląski, Przyjaciół ludu i Przegląd polityczny* (red. ks. Fr. Michejda w Nawsiu).
- 5) *Wieniec i Pszczółka* (redakcyja w Bielsku przy ul. Przekopie 12.)

SPIS RYCIN.

	Str.
1. Rynek frysztacki	5
2. Wieża piastowska w Cieszynie	9
3. Dom polski w Cieszynie	17
4. Gimnazjum polskie w Cieszynie	24
5. Polska szkoła ludowa w Cieszynie	25
6. Rynek jabłonkowski	33
7. Dolina Górnej Łomny	37
8. Górale z Istebnej	40—1
9. Wodospady Wisły	49
10. Wieś Wisła	53
11. »Na sałaszu«	57—8
12. Zagroda lasko-cieszyńska	65
13. Dawny strój frydecki	69
14. Wnętrze chaty laskiej	72—3
15. Strój cieszyński	81
16. Kobieta z Lhotki pod Cieszynem	85
17. Hafty śląskie	88—9
18. Strój jabłonkowski	97
19. Strój góralski	101

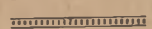
SPIS MAPEK.

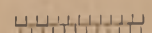
	między str.
I. Mapa ogólna Ks. Cieszyńskiego	16 i 17
Mapki szczegółowe II—V.:	
II. Jaworowy, Ostry, Kozubowa, Ropica, Połom, Skalka, Uplaz . . .	32 i 33
III. Czantorya, Wielki Stożek, Girowa	48 i 49
IV. Barania, Skrzyczne, Klimeczák .	64 i 65
V. Łysagóra, Trawny, Biały Krzyż	80 i 81
VI. Mapa dojazdów kolejowych do Śląska cieszyńskiego	96 i 97
VII. Plan m. Cieszyna	112 i 113

Objaśnienia znaków na mapkach I—VI.

- granica kraju górzysta.
- +++++++ granica języka polskiego i narzecza morawskiego.
- . - . - . droga bita cz. »cesarska«.
- - . - . droga kołowa w stanie dobrym.
- + . . + . . + . . droga gminna lub polna.

NB. Wszystkie te drogi nadają się zupełnie pod jazdę na kole.

 kolej żelazna.

 kolej elektryczna w Bielsku.

 nad linią kolejową = przystanek, zresztą schronisko.

o kościół katol. parafialny.

♀ » » filialny.

△ wierz. cz. szczyt górski.

Objaśnienia znaków na planie m. Cieszyna.

NB. Liczby w nawiasach na końcu oznaczają stronicę Przewodnika niniejszego, na której jest mowa o budynku wymienionym.

1. Dom polski (19, 112, 115, ryc. 17.)
2. Poczta i telegraf.
3. Kasa oszczędności i starostwo (18.)
4. Fara przy placu Krzyżowym (18.)
5. Ratusz, sąd pow. i okręg. (18.)
6. Klasztor i szpital SS. Elżbietanek (36.)
7. Kościół OO. Jezuitów.
8. Bóżnica żyd.
9. Kasarnia.
10. Dom Dziedzictwa bł. Sarkandra (114.)
11. Wikaryat jeneralny (18.)
12. Magistrat i seminaryum naucz. (35.)
13. Strażnica pożarna.
14. Klasztor SS. św. Karola Boromeusza (35.)
15. Więzienie.
16. Klasztor i szpital Bonifratrów (36.)
17. Kościół św. Trójcy.

18. Przystanek kolej. Bobrówka (Boberthal).
19. Kościół szpitalny z cmentarzem, na nim groby K. Miarki i P. Stalmacha (22.)
20. Rzeźnia.
21. Browar arcyksiążęcy.
22. Zamek arcyksiążęcy (34, ryc. 9.)
23. Łazienki (Kaiserbad).
24. Kościół Serca P. Jezusa (15.)
25. Drukarnia K. Prochaski (15.)
26. Fabryka mebli Kohna (36.)
27. Dworzec główny (15.)
28. Gazownia.
29. Strzelnica.
30. Gimnazjum polskie (19, ryc. 24.)
31. Polska szkoła ludowa (18, ryc. 25.)
32. Ewang. szkoła ludowa (35.)
33. Zbór ewang. z cmentarzem (38, 46.)
34. Szpital powszechny (36.)
35. Gimnazjum i alumneum (35.)
36. Miejska szkoła lud. i wydział. (35.)

Wskaźnik nazw geograficznych.

Wskaźnik niniejszy obejmuje nazwy miejscowości, rzek i potoków (co oznaczono zawsze łacinka), oraz gór, szczytów (oznaczono *w. t. j.* wirch), dolin i przełęczy. Liczba arabska zwykła oznacza stronicę, na której mowa jest o nazwie geograficznej, wymienionej przed nią, lub na której mieści się rycina (ryc.) odpowiednia; ważniejsze wzmianki oznaczone skośnym drukiem liczby (t. zw. kursywą). Liczba rzymska zaś oznacza mapkę, na której nazwę naznaczono.

Babia góra 66, 83, 84.	Białka (rz. dopł. Wisły) 6, 79, 80.
Barania <i>w. I, IV</i> ; 6, 42, 63, 64, 66—7, 71, 74, 77, 83.	Białka = Biała Wisłka p. Wisłki.
Bartowice I; 103.	Bielsk(o) I, IV, VI; 1, 11, 15, 22, 64, 77, 79—80, 104.
Batzdorf p. Komorowice.	Bielsk Stary 80, 82, 104.
Beskidy III, IV; 6, 22, 39, 42—3, 62, 76, 80, 84, 87, 91; ryc. 57—8, 101.	Błędowice I; 91.
Biała 79—80.	Błogocice 38.

Bobrówka l. dopł. Olzy I; 16, 22.
 Bogumin I, VI; 1, 2—4, 10, 79, 102.
 Borowa I, V; 87.
 Brenna I, IV; 43, 83.
 Bruzowice I; 103.
 Bukowice I; 103.
 Bukowiec III; 63.
 Bystra (dol. Białki) 80.
 Bystrzyca I, II, III, IV; 39.
 Cierlicko I; 10, 91—2.
 Cieszków *n.* 71, 75.
 Cieszyn I, III, VI, VII (plan miasta); 12, 14—36, 38, 77, 91, 92, 93 (szczegóły w „Objaśnieniach do planu” str. 119—20); ryc. 9, 17, 24—5, 81.
 Czantorya *n.* I, III; 39, 43, 78.
 Czarna p. Wisłki.
 Darków I; 12; patrz też Raj.
 Dąbrowa I; 8, 103—4.
 Dobracice I, II; 103.
 Domasławice I; 103.
 Dzieńmąrowice I; 10, 103, 104.
 Dziedzice I, VI; 1, 79.
 Elgoth p. Lgota.
 Frydek I, VI; 11, 38, 86, 87, 90, 92, 102; ryc. 69.
 Frydland I, V, VI; 84, 87.
 Frysztat I, VI; 10—2, 22, 103.
 Gańczorka *n.* I, III, IV; 63.
 Girowa *n.* I, III; 46, 48, 50, 63.
 Godula *n.* 39.
 Grodziszcz(e) I; 92.
 Groniczek *n.* III; 50.
 Groń Złoty *n.* 50, 63.
 Gródek I, II, III; 39.
 Guty (nie Guły!) I, II; 39.
 Hermanice I; 103.
 Istebna I, III; 43, 46, 50, 54, 63; ryc. 40—1.
 Jabłonków I, III, VI; 34, 38, 42, 43—6, 48, 59, 62, 63, 92, 96—9, 102; ryc. 33, 97.
 Jamnica (= Jabłonków?) 43.

Janowice I; 86.
 Jasienica 82.
 Jawornik *n.* 84.
 Jaworowy *n.* I, II; 39, 43, 58.
 Jaworze I; 78.
 Jelitów *n.* 48.
 Juraszek *n.* 74.
 Kalwarya 15.
 Kamienica I; 80, 82, 104.
 Kamitz p. Kamienica.
 Kamitzer Platte (schronisko) 83.
 Kaniowice 103.
 Karolówka *n.* I, IV; 64.
 Karpaty VI; 62.
 Karwina I; 8—10, 12.
 Kikula *n.* II; 48.
 Klimczak *n.* I, IV; 43, 80, 82—3, 84.
 Kocobędz I; 22, 92.
 Kocurowice I; 103.
 Kojetyn 15.
 Komorowice I; 104.
 Kopetna l. dopł. Olzy I; 48, 50.
 Kościelec 30, 92.
 Koziniec *n.* II; 48.
 Kozubowa *n.* I, II; 48.
 Krzyż Biały *n.* I, V; 84, 87.
 Kubalonka (przełęcz) I; 63.
 Kurzwald p. Międzyrzecze.
 Lgota 14.
 Lhoty I; 103.
 Ligotka (Lhotka) k. Cieszyńska I, II; ryc. 85.
 Lobnitz p. Wapienica.
 Lomnathal (przyst. kolej.) 48.
 Lutynia niem. I; 10.
 Łącznów (przełęcz) 48.
 Łazy I; 8, 104.
 Łomna l. dopł. Olzy I, II, III; 42, 43, 46, 48, 87, 103.
 Łomna (dolina) I, II; 43, 47, 84.
 Łomna Górna (cz. Sałajka) I, II; 47, 48; ryc. 37.
 Łysagóra I, V; 42, 43, 84—7, 90.
 Magura IV; 6.
 Malinka pr. dopł. Wisły I, IV; 76.

Malinów *w.* (i jaskinia) I, IV; 76.
 Marklowice k. Cieszyna I; 13—4.
 Miąsza *w.* 48.
 Międzyrzecze I; 80, 82, 104.
 Milówka 63.
 Mogielnica l. dopł. Morawki I, V; 87.
 Morawka pr. dopł. Ostrawicy I, II, V; 48, 87, 90, 103.
 Mosty I, II; 43, 46, 47.
 Nawsie I, II, III; 48.
 Niebory I; 38.
 Nydek I, III; 39, 43, 62.
 Ochodzita *w.* I; 50, 63.
 Oderberg p. Bogumin.
 Odra I, VI; 3, 4, 6, 103.
 Oldrzychowice I, II; 58.
 Olza pr. dopł. Odry I, II, III, IV, VI; 12, 14, 15, 22, 38, 39, 42, 43, 46, 48, 50, 62, 63, 64, 92, 93.
 Opawa 27—8, 91.
 Orłowa I; 7—8, 29, 103.
 Ostrawa Polska VI; 90—91, 92.
 Ostrawica pr. dopł. Odry I, V, VI; 6, 83, 84, 87, 90, 102, 103, 105.
 Ostry *w.* I, II; 39, 48.
 Piąsek I, III; 63.
 Pietrzwald I; 103.
 Piotrowice I; 2.
 Piotrówka pr. dopł. Olzy I; 2, 6.
 Połom Wielka *w.* I, II; 48.
 Poręba 8.
 Praszywa *w.* I, II; 90, 103.
 Przysławie IV; 63, 64, 66.
 Puńcówka pr. dopł. Olzy 38.
 Radwanice I; 103.
 Raj 10, 12.
 Ropica *w.* I, II; 38, 39.
 Równica *w.* IV; 78.
 Rudzica I; 82.
 Sałajka p. Łomna Górna.
 Satyna (Sączyna) prawy dopł. Ostrawicy V; 87.
 Sibica 38.
 Skałka *w.* w dol. Łomny I, II; 47—8.
 Skawa pr. dopł. Wisły 80.

Skoczów I, IV, VI; 78.
 Solca 12.
 Soła pr. dopł. Wisły IV, VI; 80.
 Stanisławice (nie Stanisławowice!) I; 10, 92.
 Stonawka l. dopł. Olzy I; 91.
 Stożek Wielki *w.* I, III; 42, 48.
 Strumień I, VI; 79.
 Sucha Średnia I; 103.
 Szczyrk (nie Szczerk!) IV; 43.
 Szobiszowice I; 103.
 Szonów I; 10, 91, 103.
 Szumbark I; 91.
 Tatry VI; 66, 83.
 Trzyniec I; 39.
 Tyniec 7.
 Uplaz *w.* I, II; 47.
 Ustroń I, IV, VI; 77—8.
 Wapienica I; 80.
 Węclawice I; 103.
 Wirbica I; 103, 104.
 Wiselki (I, IV): Biała (Białka) 67—8, 71, 74; Czarna III; 63, 64, 66, 72, 74.
 Wisła rz. I, III, IV; 1, 6, 62—75, 76, 78, 79, 80; ryc. 49.
 Wisła wieś I, IV; 43, 62—3, 74, 76—77, 78; ryc. 53.
 Wojkowice I; 103.
 Zabłocie I; 104.
 Zamarski 34.
 Zebrzydowice I; 2, 10.
 Żar (nie Zar) *w.* II; 48.

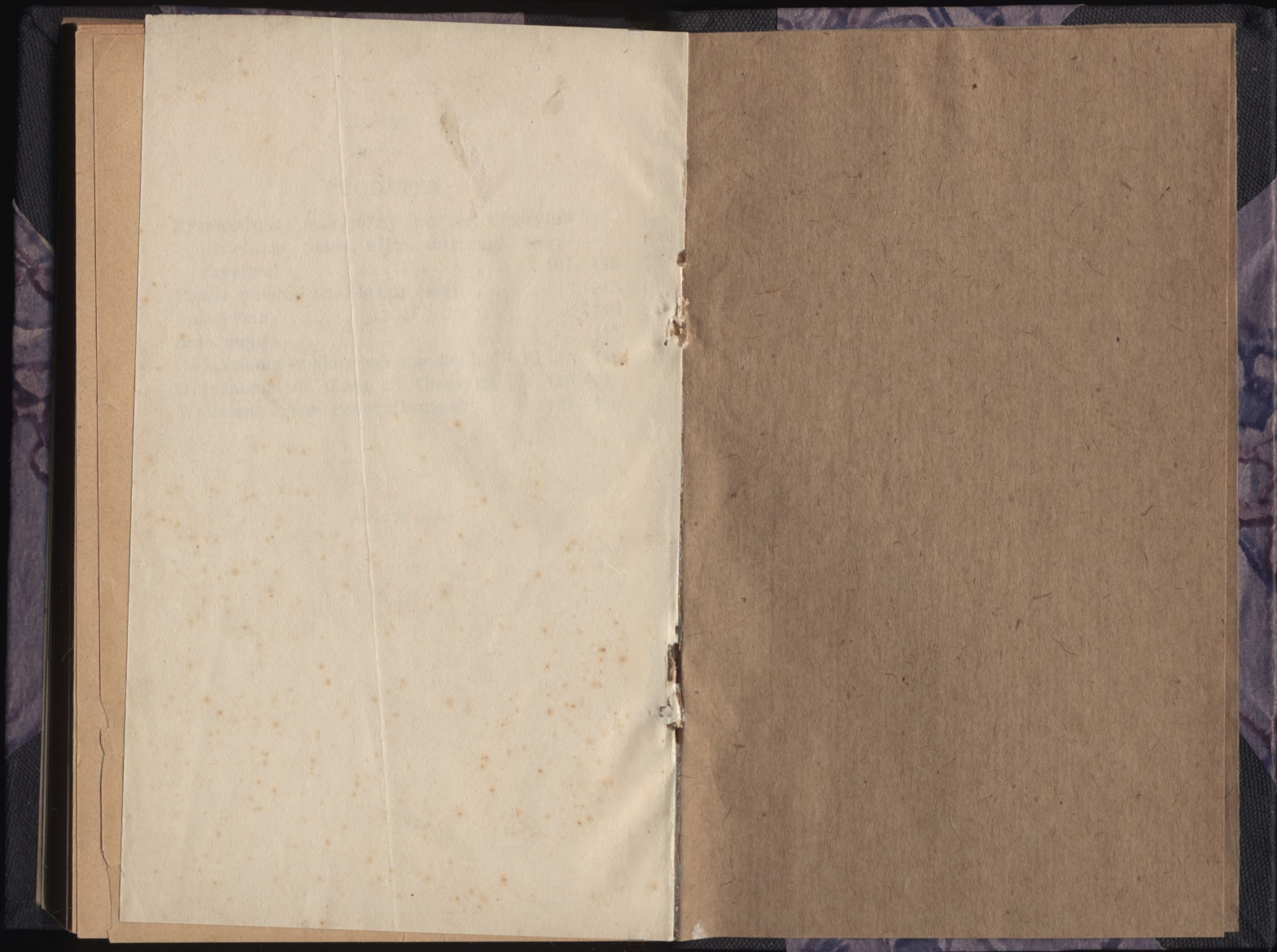
SPIS TREŚCI.

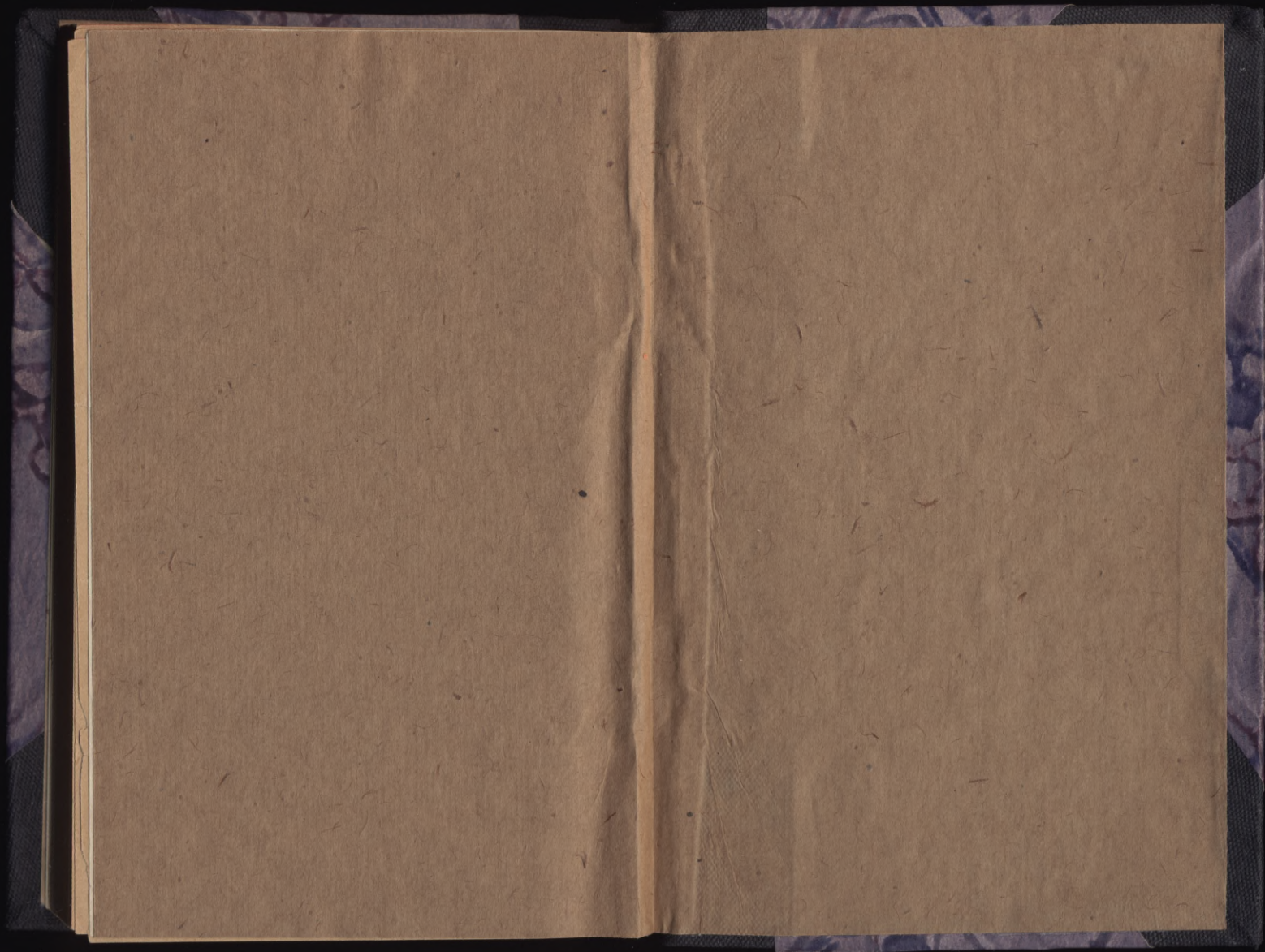
	Str.
I. Z Dziezic koleją do Bogumina .	1— 4
II. Z Bogumina do Cieszyna. (Orłowa, Karwina, Frysztat, Raj-Darków) .	6—14
III. Cieszyn: miasto i zamek	14—22
IV. Rzut oka na dzieje zamku i miasta Cieszyna	23—36
V. Z Cieszyna do Jabłonkowa. Beskidy	36—43
VI. Jabłonków i okolica	43—51
VII. Górale. »Sałasze«	51—62
VIII. Wisła i okolica nadwiślańska: Rzeka Wisła (Czarna i Białka). Ba- rania	62—75
Wież Wisła. Ustroń. Skoczów. Bielsk. Biała. Klimczák	75—83
IX. Łysagóra i kraj nad Ostrawicą .	83—93
X. Strój ludności w Ks. Cieszyńskim	93—99
XI. Język ludu polskiego w Cieszyń- skim	99—105

DODATEK:

Przewodnik praktyczny po m. Cieszynie (dzielnice, place, ulice, adresarz, towa- rzystwa)	107—115
Pisma polskie na Śląsku ciesz.	115
Spis rycin	116
Spis mapek	117
Objaśnienia znaków na mapkach I—VI . .	118
Objaśnienia do planu m. Cieszyna . .	119—120
Wskaźnik nazw geograficznych	121—125



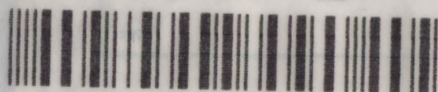




WOJEWÓDZKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA
Im. Emanuela Smółki w Opolu

Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

5149 S



001-005149-00-0